Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

„COFIM"

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ.

Rok I. 15 Listopad 1925 — Cheszwan 5686. Zeszyt 1.

612 II

TREŚĆ:

1. *Kalman Stein:* Cofim.
2. *Dr. O. Thon:* My a Wy.
3. *Dr. L. Oberlaender:* Nasz Uniwersytet.
4. *Dr. J. Klatzkin:* Wiara w sjonizm. Część I.
5. *Dr. I. Schwarzbart:* Z podciętemi skrzydłami...
6. *B. Rappaport:* Wolnomyślność a praktyki religijne.
7. *M. Mühlstein:* Saul Czernichowski.
8. *S. Czernichowski:* Stara bożnica w Teodozji.
9. *Dr. W. Berkelhammer:* Nie wolno milczeć.
10. *Dr. O. Herschdörfer:* Do młodzieży słów kilka.
11. Kronika akademicka.
12. Przegląd palestyński.
13. Bibljografja.
14. Nadesłane.

WYDAWCA: ZWIĄZEK ŻYD. MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ U. J. „PRZEDŚWIT-HASZACHAR"
NOWA DRUKARNIA DZIENNIKOWA KRAKÓW, ORZESZKOWEJ 7

Adres redakcji i administracji:
KRAKÓW, UL. STRADOM 15 of. — TELEFON Nr. 45-41.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.669.
Kierownik administracji: J. Ohrenstein.

Prenumerata półroczna Zł 3·50. — Cena pojedynczego zeszytu 60 gr

Cofim.

„Cofim“ jest organem grupy młodzieży akademickiej, którą łączy i jednoczy wiara w ideał sjoński, i dla której odrodzenie Żydostwa stanowi główny cel i pełnię treści życia.

Naród żydowski przeżywa okres, mający zadecydować i rozstrzygnąć o jego przyszłości i jego możności rozwoju na długi przeciąg czasu. W atmosferze niepospolitego napięcia rozgrywa się dzisiaj w naszej umysłowości, walka djametralnie sobie różnych światopoglądów politycznej i społecznej natury. Od ostatecznego zwycięstwa takiego czy innego kierunku myślowego, tej lub innej koncepcji ideowej zależeć będzie w znacznej — nawet w decydującej — mierze przyszłe ukształtowanie się naszych losów i dziejów, nasz byt narodowo-kulturalny.

Przechodzimy chwile brzemienne w skutki, bogate w następstwa historyczne.

Sjonizm szuka rozwiązania kwestji żydowskiej w renesansie narodowym; przez stworzenie ośrodka państwowego na własnej ziemi, urzeczywistnia nasze najistotniejsze, najsilniejsze i najtrwalsze marzenie, które pozwoliło nam przetrwać całą djasporę. Z górą pięćdziesiąt generacji żyło, cierpiało, tworzyło i umierało z nigdy nie słabnącą wiarą, w mistycznem zapamiętaniu i fanatycznej egzaltacji, wpatrzone w wiecznie żywą wizję Sjonu. Cud.

Tę nigdy nie zgasłą miłość do Erec, tę wiecznie żywą pamięć narodowej niepodległości, miał tylko rozbudzić nowoczesny sjonizm; wypływał bowiem z najgłębszych pokładów duszy żydowskiej i dlatego objawienie Herzla wstrząsnęło i odbiło się głośnym echem w całem Żydostwie. Wśród gorących, oddanych zwolenników i wyznawców sjonizmu, jak i jego wrogów i przeciwników. Sjonizm mistyczny, gdzieś z zaświata płynąca wiara, idea chowana przez tysiące lat w najgłębszych zakątkach naszych serc, przekształca się w sjonizm-życie, sjonizm-rzeczywistość, sjonizm-realizację.

Zdobyliśmy sobie nową wiarę. Wiarę, która podnosiła nas na duchu, krzepiła nasze siły, dodawała odwagi do walki i życia. O nią wsparci pewniejszem okiem spoglądamy w przyszłość. Zajęliśmy godniejsze — bo wolne — miejsce pomiędzy wolnymi; przestaliśmy się czuć i być parjasem narodów.

Pod zbawczym, twórczym wiewem sjonizmu odradza się nasza stara kultura, odżywa język, nawiązuje się dawno przerwana nić naszej twórczości. Genjusz żydowskiego ducha, który w okresie naszej niepodległości osiąga swe najwyższe napięcie w idei proroków, rozwija dzisiaj znowu swe skrzydła i rozpoczyna swój niebosiężny lot.

„Cofim“ służyć będzie myśli sjońskiej. Pragniemy zeń uczynić trybunę, w której ścierać się będą różne kierunki nurtujące w sjonizmie. Mniej jednolity społecznie aniżeli inne kierunki, odznacza się sjonizm szczególną różnobarwnością poglądów, któremi zajmować się będziemy ujmując je zawsze z punktu widzenia całości i wpatrzeni w cel ostateczny, jakim jest dla nas realizacja idei. Piętrzy się dzisiaj w sjonizmie od najróżnorodniejszych problemów i zapatrywań, z których wszystkie walcząc o rząd dusz i serc, skierować pragną organizację w kierunku przez się zalecanym i przez się wyznawanym. Nie pominiemy żadnego z nich, tą drogą pragnąc przyczynić się do pogłębienia sjonizmu.

Zrozumiałe są różnice, które nas dzisiaj dzielą. W czasie realizacji, w chwili rzeczywistego i ciągłego budowania, stają przed nami trudności i kwestje natury czysto praktycznej, których rozstrzygnięcie nie ma więcej charakteru akademickiego. Chodzi o system i sposób, toczy się gra o niemałą stawkę, bo o przyszłe ukształtowanie się stosunków naszej siedziby narodowej. Stąd płynie namiętność naszego sjońskiego życia politycznego, nabierającego ostatnio na ostrości i bezwzględności. Jak długo jednak ta walka nie przekracza granic przepisanych formami parlamentarnemi, tak długo ona jest tylko wyrazem żywotności i teoretycznego rozwoju ideologji.

Tej żywotności wyrazem, jest również siła atrakcyjna sjonizmu, skupiająca koło siebie większość młodzieży żydowskiej, noszącej w znacznej mierze na swych barkach ciężar odbudowy Erec. Przyznawanie się do sjonizmu jest dzisiaj wielkiem i ciężkiem zadaniem; nie wystarczają już słowa, potrzebnym jest pełny czyn. Twórczy, pełen bezgranicznego poświęcenia w Erec oraz ofiarny w djasporze. Droga sjońskiej młodzieży jest dzisiaj jasno wytknięta, bezustannie ją wskazywać jest jednem z naszych zadań jako organu młodzieży.

Nie obcem nam będzie co żydostwo przeżywa, jego troski i nadzieje, jego teraźniejszość i przyszłość. Będziemy starali się śledzić uważnie i troskliwie cały obecny nasz ruch kulturalno-literacki i to zarówno naszą swoistą twórczość narodową, jak i tę część naszego umysłowego dorobku, który wnosimy kulturom narodów, wśród których na całym świecie żyjemy. Do niedawna, w okresie panującej — zwłaszcza na zachodzie — asymilacji, oddawaliśmy nasze najlepsze siły umysłowe obcym, obecnie dzięki wzmożonej świadomości narodowej, wzbogacamy nasz dorobek

kulturalny, tworząc we własnym języku. Przez odbudowę siedziby narodowej powstaje w Palestynie nasze centrum kulturalne. Na tej samej ziemi, na której ongiś tworzyliśmy wieczne, niezniszczalne wartości duchowe, pragniemy z powrotem zjednoczyć i ześrodkować błąkającego się ducha narodu i dać mu możność pełnego i nieskrępowanego rozwoju.

Tworzy dzisiaj młody palestyński Jiszuw nowe formy współżycia. Prawda, one się jeszcze nie wykrystalizowały, jeszcze nie całkiem zarumieniły życiem, ale z tego bogatego, dzisiaj jeszcze skłębionego źródła pojęć i myśli, wyrasta nowe życie ludzkie, buduje się nowy typ społeczności, zrodzonej z poświęcenia i bolu ale zarazem wiary i radości.

Organ wydawany w języku polskim, w którym poruszać będziemy również nasz stosunek do polskiego społeczeństwa i jego młodzieży akademickiej, przyczynić się ma zarazem do zaznajamiania inteligencji polskiej z naszemi hasłami, ideami i myślami. Kwestję naszego współżycia z narodem polskim ujmować będziemy z największą powagą ale i bezwzględną otwartością, wykazując bez obsłonek krzywdy, których doznaje społeczeństwo żydowskie i walcząc o zdobycie należnych nam praw. Mimo bolesnych i gorżkich zawodów, które nam życie na każdym kroku przynosi — by choćby wskazać na coraz ostrzejsze ograniczenia stosowane wobec słuchaczy Żydów na uniwersytetach — nie przestajemy wierzyć w możliwość poprawy stosunków panujących pomiędzy obydwoma narodami.

Od wzgórza Cofim, gdzie buduje się wszechnica jerozolimska, wzięliśmy nazwę czasopisma, którego pierwszy numer wydajemy. W stronę uniwersytetu hebrajskiego, urastającego dzisiaj do wyżyn symbolu narodowego wyzwolenia, zwracają się uczucia sjońskiej młodzieży z wyrazami największej czci i radości. Emek i Har Hacofim, religja pracy i renesans duchowy, są zadatkiem lepszej przyszłości, ku której kroczy Żydostwo.

Kalman Stein.

My a Wy.

Tworzycie sobie własną trybunę, z której będziecie przemawiać do siebie i do nas.

Nie chcę odgadywać, co i jak będziecie przemawiać do nas, starych. Spodziewam się, że nie będziecie mówili ani cicho, ani — skromnie. Cóż bowiem po cichości i skromności, jeżeli będziecie mieli dać silny wyraz niezadowoleniu z naszego zasklepienia w przestarzałych formułkach programowych, ze zużytych metod i z pewnego ogólnego osłabienia siły uderzenia naszych wielkich haseł? Trudno — starość to starość, a ona jest skłonną do popadania w rutynę, nawet tam i wtedy, gdzie i kiedy wymagane są ciągle

nowa inicjatywa, nowy silny rozpęd. Starość to rozsądek, rozwaga, a one niewątpliwie są potrzebne w realizacji sjonizmu. Ale niemniej są nieodzownie potrzebne do tego potężnego dzieła wyzwoleńczego, które sjonizmem nazywamy, temperament i odwaga. Chód stateczny i pewny niewątpliwie prowadzi do wytkniętego celu po dobrze ubitej ścieżce, ale nieraz są i skoki potrzebne i mocno przyspieszone kroki, gdzie się na drodze wyrwy ukazują, lub górzyste przeszkody i zawady. Zapewne — będziecie mieli nam dużo do powiedzenia, a ja na Wasz głos i Wasze wołanie czekam, nie chcąc odgadywać ani Waszych słów, ani Waszego tonu.

Może mi jednak wolno będzie zastanawiać się nad tem, co sobie samym będziecie mieli do powiedzenia. Mogę to odgadywać drogą reminiscencji z moich własnych przeżyć młodzieńczych. Czasy, naturalnie, się zmieniły, ale młodość jest niezmieniona, niezmienna.

Opowiem wam w kilku zdaniach, czem dla mojej generacji był sjonizm.

On nam był tem, co się w prawdziwem, nawet mistycznem słowa znaczeniu nazywa Objawieniem. On nam bowiem przyszedł od wewnątrz, od własnej duszy. On się w nas zrodził z owej tęsknoty za sobą samym, która nieraz z żywiołową siłą wybucha u człowieka zahukanego obcym przymusem, nawet wtedy, a może właśnie wtedy, kiedy się niejako dobrowolnie ten obcy przymus wzięło na siebie. Jednostki ludzkie i narody nieraz tak się gubią przez dłuższy lub krótszy okres czasu w obcem otoczeniu, w obcej radości i obcym smutku i zapominają zupełnie, czem i kim one same są, że mają własną radość i własny smutek. Nagle się w nich odzywa i budzi własna dusza i wtedy pragną wrócić do siebie.

Wy tych czasów nie pamiętacie, a historja wam jeszcze tego dokładnie nie opowiada. Powiem Wam pokrótce, jak wtedy — powiedzmy w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia — wyglądało w żydostwie.

Więc w owym czasie Żydostwo rozpadło się na dwie mocno nierówne części: olbrzymia większość żyła wyłącznie instynktem, a drobna mniejszość żyła wyłącznie nadmiernie czujną świadomością.

Większość żyła wyłącznie instynktem. Instynktem samozachowawczym. Instynktem samozachowawczym schorzałego i starczego organizmu, który odruchowo zamyka szczelnie drzwi i okna, ażeby się do niego nie dostał żaden wiew z zewnątrz. Unikała tedy ta większość wszelkiego stykania się ze światem zewnętrznym, o ile to jej nie było nieodzownie potrzebnem do życia, dosłownie: do wyżywienia się. Żyło się tedy w szczelnem zasklepieniu we własnych murach, o ile w te mury nie wpadał od czasu do czasu na dłuższą czy krótszą chwilę wróg z hałasem, niosąc nietylko niepokój i zgrozę, ale też przestrogę przed tem, co jest na zewnątrz, po za murami, a co jest nawskroś wrogie. Tak żyła większość. Przeważająca większość. Ghetto z instynktu. Ghetto jako ochrona. Ghetto jako twierdza. A może tylko jako stęchły dom starców...

Mniejszość, — nawet znikoma, ale głośna i ruchliwa, a przytem pełna błyszczących sukcesów życiowych w postaci karjery, bogactw, tytułów — miała instynkt wygasły, ale za to świadomość zastraszająco rozbudzoną. A ta świadomość gnała ich niemiłosiernie. Jednych zagnała „aż do tego miejsca, z którego już niema powrotu“, innych wygnała po za obręb własnego narodu, do którego sobie zastrzegli powrót raz — dwa razy do roku na wielkie święta po pobieżne złudzenie „zbawienia duszy“, lub nawet w zupełnie powszednie dni po bardzo realne mandaty i honory, na których można się było niby po drabinie dosyć wysoko wspinać.

Rozumiecie doskonale — ta mniejszość to nasza asymilacja.

Ona odczuwała wszystko, co żydowskie, jako kajdany, które zrywała całą siłą. Ale, co prawda, tylko dla siebie. Albowiem asymilacja uważała swój „światopogląd“ i swoje ujęcie życia niejako za swój patent i swój wyłączny monopol. Siła asymilacji polegała na małej liczbie — wybranych. „Tłum“ pozostawiono w „ciemności“, bo właśnie takie śpiące masy były owym „wybranym“ do swojej karjery, do swojego wyróżnienia się potrzebne.

I tak się to stało, że każdy Żyd, który uczęszczał na uniwersytet, wszedł tem samem do towarzystwa wybranych i był zasymilowanym, ale bardzo, bardzo rzadko także asymilatorem. Asymilacja u nas w Polsce była stanem biernym, a nie czynnym.

Jaki-że wybór miał inteligent żydowski? Oto tylko ten: albo zostać w Żydostwie i zagrzebać się w zaułkach życia i nie kroczyć szerokim gościńcem ogólno-ludzkiej kultury; albo uciekać od własnego narodu i świadomie zdradzić własną krew i za to uzyskać ścisłą łączność z bujnem życiem wszechludzkiem.

Obie drogi prowadziły do pewnej zagłady Żydostwa: jedna do pewnej śmierci na uwiąd starczy, druga do śmierci przez utopienie.

I utonęły generacje całe Żydów-inteligentów. I zmarniały całe generacje Żydów-zachowawców z braku ożywczego powietrza świeżego.

Nasza generacja była bodaj pierwsza, która poczuła żywiołową tęsknotę za organiczną syntezą między duchem prastarym Żydostwa a tym duchem, który ludzkość pchał do postępu, do nowych prawd, do wielkiej wolności, do żywej twórczości.

Próbowaliśmy stworzyć tę syntezę i z niej i w niej powstał sjonizm.

Sjonizm — to Żydostwo odrodzone w swojej narodowej godności i dumie, Żydostwo odradzające swój prastary i wiecznie młody i dźwięczny i pełny język, Żydostwo tworzące nową kulturę o wieczystych walorach i prawdach wszechludzkich, Żydostwo miłujące wolność i samoistność. I zrodziła się nieprzeparta tęsknota za własną ziemią, za tą ziemią, która krajem była ojców, a stać się ma krajem ojczystym synów.

Czyśmy już dokonali swego dzieła? Czyśmy już spełnili swoje marzenia?

Po części zapewne — tak.

Wszak mamy już swoich wielkich myślicieli i poetów. Mamy już taką gwiazdę pierwszej wielkości o potężnej sile świetlanej i ogromnej sile życiodajnego ciepła, jak Chaim Nachman Bialik. Mamy już język żywy i literaturę obfitą. Mamy deklarację Balfoura i uchwałę narodów w San-Remo. Mamy miljon dunamów własnej ziemi w Erez-Israel, a na roli własnej pracują dziesiątki tysięcy młodych i starych Żydów, ludzi moralnie doskonałych, intelektualnie światłych i fizycznie zdrowych. Mamy własną chorągiew biało-niebieską, około której skupia się blizko miljon dorosłych Żydów. Mamy organizację potężną, do której garną się coraz to nowe zastępy ze wszystkich krańców ziemi.

Mamy już coś, a może nawet już sporo, a do Palestyny ciągną tysiączne i tysiączne tłumy Żydów i zraszają swoim potem Ziemię Obiecaną i ponownie Odzyskaną, czyniąc ją na nowo Erez-Israel, Ziemią Izraela.

Tak — nie zmarnowaliśmy naszego życia, naszej rzetelnej pracy. Ale jeszcze jesteśmy w samych początkach. A praca musi być ciągła, nieustająca, wytrwała. A sjonizm nie może przestać ani na jedną chwilę być ową potężną rewolucją duszy, która tęskni i tworzy. Biada nam, jak sjonizm stanie się rutyną, suchą powszedniością, przedsiębiorstwem kolonizacyjnem.

A kto nam zapewni tę ciągłość, ten wieczny pęd ku górze, ten niesłabnący idealizm?

Chyba tylko Ty, młodzieży.

Bywało, powiem Wam otwarcie, żeśmy byli bliscy zwiątpienia: nie widzieliśmy następców. Wojna spustoszyła duszę młodą, materjalizując ją i obniżając. My, którzy byliśmy przyzwyczajeni widzieć młodzież żydowską w naszym obozie w dziewięćdziesięciu procentach co do ilości i w pełnych stu procentach co do jakości, nagle ujrzeliśmy przed sobą okropną próżnię. Ten potężny ruch, który stworzyła i prowadziła niemal wyłącznie młodzież, nagle znalazł się we władaniu prawie-że samych siwych bród i łysych głów. A młodych nie było. A jak nie było młodych, sjonizm stał się takim solidnym, cichym, obywatelskim, rachującym, buchalteryjnym, jakby z niego duch rewolucyjny wyleciał.

Teraz przychodzicie i chcecie pracować. Dobrze. Witam Was. Raduję się z Waszego przybycia.

Ale boję się trochę, czy też nie czujecie, że przychodzicie do gotowego. Nie zdobywaliście sobie sjonizmu w ciężkiej wewnętrznej walce, w bezsennych nocach, w szamotaniu się z przeciwnościami, w zmaganiu się z prześladującym wrogiem. A sjonizm jest takim ideałem, który trzeba sobie ciężko zdobywać, ażeby go posiadać i być przezeń posiadanym. Dzisiaj wszak jest wygodnie, a bodajże korzystnie być sjonistą, a to osłabia siłę rzutu, obniża rozpęd do walki. A jednak trzeba jeszcze dużo — walczyć.

Zapewne — można Palestynę budować tak krok w krok na drodze, po której idziemy. Ale — Wy rozumiecie — idzie o to,

jaką my Palestynę będziemy i chcemy budować. Myśmy w naszej młodości marzyli o Palestynie jako o ludzkim szczycie, wysokim szczycie. Marzyliśmy o Palestynie, w której wyrośnie człowiek prawdziwie dobry. Chcieliśmy, ażeby tam stało się rzeczywistością pełnokrwistą to, co nam Mojżesza Pięcioksiąg wskazał jako socjalną sprawiedliwość, ażeby tam było życiową prawdą to, co nam w duszę włożyli nasi prorocy jako wieczystą etykę. Chcieliśmy tam wyhodować tego człowieka, o którym marzyli najlepsi ludzie najlepszych narodów w najlepszych chwilach.

Czy takie marzenia nie są za — romantyczne dla Was, synów mądrego i trzeźwego wieku?

Pragnę, ażebyście nie porzucili — romantyzmu. Trudno — sjonizm nie jest „realizmem“, jak jakiś sklep korzenny. Na ucho Wam powiem moją prawdę, z której co prawda, wyszedłem, ale do której ponownie po długim i „praktycznym“ życiu doszedłem: realizm wegetuje i więdnie. Romantyzm i idealizm tworzą, kwitną i rosną. A sjonizm chce tworzyć życie kwitnące i rosnące.

Powtarzajcie to sobie ciągle i wnikajcie w samą przepaścistą głąb sjonistycznego ideału: Chcemy odbudować kraj, który był kolebką i ma zostać wieczystym przybytkiem ludzkiej wiary, ludzkiej prawdy, ludzkiej miłości. Chcemy odbudować naród, który więcej cierpiał, jak wszystkie inne narody i nie upadł i nie zginął i w nieśmiertelnej żywotności rwie się ku wyżynom ludzkości.

Temu celowi niechaj godnie służy Wasza trybuna. Wasze słowa niechaj będą ważkie, Wasze myśli jasne, Wasza wiara niezłomna.

Osjasz Thon.

Nasz Uniwersytet.

Dokonane jest dzieło! Nie Bet-hamidrasch to, nie Talumd-Tora, nie dom sierót i nie szpital wciśnięty w zatęchłe ulice ghetta, ale na górze Cofim wzniesiony: nasz Uniwersytet! Nie dla ludzi potrzykroć przeklętych przekleństwem „nędzy, żydowstwa i choroby“ ale dla ludzi potrzykroć szczęśliwych umiłowaniem życia, wiedzy i ideału.

Henryku Heine! Do tych murów na górze Cofim ze szlochem przywrze pokutujący Twój ognisty duch. Duchu bratni Jehudy Halewyego! płomienny entuzyasto wszystkiego co żydowskie, żarliwy wyznawco biblji, obrońco nieustraszony prawdy, wolności i człowieczeństwa: dokonane jest dzieło! Wypełniły się Twoje słowa: „Die Juden sind ein Volk des Geistes, und jedesmal wenn sie zu ihrem Prinzipe zurückkehren, sind sie gross und herrlich und beschämen und überwinden ihre plumpen Dränger“. Za ciasne były ongiś dla Ciebie formy życia żydowskiego. Rozbiłeś je, i porzu-

ciłeś, ale zaprzaństwo nigdy nie splamiło twojej pięknej duszy. Wieściłeś przyjście naszego odrodzenia.

Ludwiku Börne! Dokonaną jest nasza zemsta z wielkości ducha tak jak ty ją poprzysiągłeś chłopcem jeszcze będąc, kiedy Ci pisarz magistracki w Frankfurcie na paszporcie wypisał piętno hańby żydowskiej. Ty nie wytrwałeś lecz wytrwali inni.

Wyśniony jest sen piastuna naszej wielkości Henryka Graetza i zatknięty nasz sztandar, gwożdźcem wbity w twoje serce wodza Teodorze Herzlu!

Powraca dziś naród z domów niewoli do domu ojców, jak z babilońskiego powracał wygnania. A powiadają nam księgi Nehemiaszowe, że kiedy wrócili synowie Izraelscy w miasta swoje z Babilonu, wtedy zebrał się wszystek lud i żądał od Ezdrasza uczonego w piśmie aby przyniósł księgi Zakonu. „Tedy przyniósł Ezdrasz Kapłan Zakon przed owo zgromadzenie mężów i niewiast i wszystkich, którzyby rozumnie słuchać mogli i czytał w nim a uszy wszystkiego ludu obrócone były do ksiąg Zakonu. Otworzył tedy Ezdrasz księgi przed oczyma wszystkiego ludu, bo stał wyżej niż wszystek lud; a gdy je otworzył wszystek lud powstał. I czytali w księgach Zakonu Bożego wyraźnie, a wykładając zmysł objaśniali to, co czytali“.

Trzeba i nam, którzy rozumnie słuchać umiemy odczytać na nowo Zakon naszych dziejów. Trzeba i nam zakonu poznać treść. Z wyżyn naszego uniwersytetu popłynie nowa dla naszych pokoleń nauka. Tam będą badane nasze dzieje i wykładany będzie ich zmysł i sens, nie jako historji upadku ale jako historji bohaterstwa. Odwalając kamień grobowy rzucony na nasze dzieje odkryjemy w nich ideę nieśmiertelnego bohaterstwa, zawartego we walkach o wiarę, wolność i prawdę.

Na nowo czytać będziemy o buncie Makabejskim, o wojnie rzymsko-żydowskiej i o obronie Jerozolimy. O wspaniałości aleksandryjskiej i o wspaniałości hiszpańskiej. Liczyć będziemy każdą kroplę krwi wylanej przez tych rycerzy wiary, bez skazy i zmazy, co umierali całemi pokoleniami za świętość swoich przekonań. Podziwiać będziemy tragiczną wielkość Maranów. Podziwiać będziemy mądrość i wiedzę wielkiego zboru naszych uczonych i filizofów. Poznamy związek nasz żywy i nierozerwalny z całą przeszłością. Słońcem tej wiedzy uleczymy śmiertelnie chorą tęsknotę ciemnych mas wschodniego żydowstwa...

Na uniwersytecie naszym odprawiać się będzie służba wielkiej idei Jezajaszowej, którą opętany jest po wsze czasy człowiek żydowski: ideji prawdy i pokoju.

„Lnu kurzącego nie zgaszę, trzciny nadłamanej nie złamię, ale dam świadectwo prawdzie“. Ten nakaz przemożny pozostał nakazem żydowskiego ducha. A droga do tej prawdy prowadzi przez prawdę własną, przez prawdę o sobie samym.

Dr. Ludwik Oberlaender.

Wiara w sjonizm.

CZĘŚĆ I.

1.

Na czem opiera się sjonizm w swej wierze oraz nadzieji w żydowską Palestynę? Na jakich przesłankach rzeczywistości i konieczności polega, gdy na swym sztandarze wypisuje hasło narodowego odrodzenia? Czyż tak pewnem jest spełnienie się ideału sjońskiego, że uzasadnioną byłaby radykalna jednostronność negacji naszego bytu golusowego? Skądże się bierze ów wysoki stopień pewności lub choćby tylko ufności?

Żydostwo nie ma w golusie trwałej przyszłości narodowej. Nie posiada ani wielu, ani nawet dwu dróg, umożliwiających dalsze istnienie; nie ma żadnego wyboru. Wszystkie wzwyż wymienione pytania są zatem bezprzedmiotowe. Narodowi grozi zagłada, a istnieje jedna tylko możliwość ratunku. Jedyną możliwością uratowania narodu żydowskiego, jest nią jak to już na innem miejscu wyjaśniliśmy*) powrót do Palestyny, gdzie naród znów uzyska możność twórczego rozwoju. Czyż musi ona być bezwzględnie pewną, by się do niej uciec? Jakiż miałoby to sens zastanawiać się nad jej możliwościami? Chodzi o byt czy niebyt narodu żydowskiego. W takich wypadkach pytać nie wolno.

Ta jednostronność i wyłączność jedynej możliwości ratunku podnoszą tą możliwość do godności bezwzględnego musu. Skoro każda inna forma zachowawcza żydostwa niemożliwą jest, to ta jedna jedyna przestaje być ewentualnością, skoro od niej właśnie zależy byt lub niebyt żydostwa, a zawiera ona w sobie wysoki stopień historycznej realności.

Trafnie sformułował ten rodzaj konieczności Theodor Herzl: „Wenn Ihr wollt, ist es kein Märchen. Und wenn Ihr nicht wollt, ist und bleibt es ein Märchen".

A jeśli chcecie — czyż wola jest decydującą? Czyż wola ta nie zestarzała się w ciągu osiemnastu stuleci?

Musimy zwrócić uwagę na istotną różnicę pomiędzy starym a nowym golusem. W starym golusie miało żydostwo pewne oparcie, na ocalonem i rozbudowanem prawodawstwie swego przenośnego państwa, a zakorzenienie się terytorjalne nie było warunkiem bytu. W miłości i wierności ciążyło ono ku glebie swych ojców, tęskniło boleśnie za ziemią świętą — miłość, wiara i tęsknota, lecz nie wola w czyn brzemienna i czyn tworząca. Izrael był pełen wiary w swą niezniszczalność na wygnaniu, żył błogą nadzieją powrotu do kraju obiecanego — mógł sobie nawet pozwolić na powiedzenie, że nie należy samowolnie przyspieszać ocalenia.

*) Patrz książkę Dr. Jakóba Klatzkina p. t. „Krisis und Entscheidung" oraz artykuły drukowane w czasopiśmie hebr. „Miklat" p. t. Galuth wa Erec (Red.)

W świadomości swych sił, miał naród uczucie pewności swego bytu zarówno w teraźniejszości, jak i w przyszłości. Wola musiała pozostać tak długo słabą, jak długo ta wiara i to uczucie pewności silnemi były.

Inaczej nowoczesny golus. Ten nie posiada już ani tej wiary, ani pewności siebie. A jednak stoi on jeszcze na rozdrożu i niezdecydowanym — jest. Jeśli niebezpieczeństwo stanie się wyraźniejszem, a powszechną wśród narodu świadomość, że żydostwo nad brzegiem przepaści stoi i jedna tylko istnieje możliwość ratunku — to wówczas wola do powrotu nie będzie więcej trwożnem i nieokreślonem życzeniem, ale stanie się narodowem postanowieniem i zespolonem natężeniem wszystkich sił narodu, który spojrzał w rozwartą przepaść i o ocaleniu myśleć począł. Wtedy to naród nie będzie się więcej odnosił z chwiejnem jego godność narodową obrażającem pobłażaniem do swych wewnętrznych wrogów, którzy mu w jego drodze do Sjonu kłody pod nogi rzucają, lecz przejęty świadomością zagadnienia swego losu, napiętnuje ich jako zdrajców, którzy dlatego tylko dotychczas pozostali nieukarani, bo Izrael bezsilnym był. Wówczas dopiero obudzi się owa wola narodowa, o której Herzl powiedzieć mógł: „Wenn Ihr wollt, ist es kein Märchen".

Fałszywymi są prorocy, którzy mamią lud możliwością narodowej egzystencji w djasporze, zgubny wywierają wpływ na jego narodową wolę. Dezorjentują go, mówią o dwu a nawet o więcej formach zachowawczych żydostwa, potwierdzają trwały byt narodowy w golusie, marząc równocześnie o Erec Izrael. Rozdrabnia się w ten sposób wola narodu i do decydującego nie może podźwignąć się czynu. Im więcej dróg do wyboru, tem słabsza wola narodu i bardziej nieskoordynowana.

Wgląd w beznadzieję golusowej przyszłości zaostrza kryzys, ale tem samem wzmacnia narodową gotowość do rozstrzygnięcia ostatecznego oraz zwiększa intenzywność pracy dla zbawczego dzieła. Świadomość, że istnieje tylko jedyna forma zachowawcza żydostwa spowoduje wstrząs ale i skupienie rozprószonej woli narodowej spowoduje jej przemianę w czyn, przyczyni się do koncentracji w jednym kierunku, na jednej drodze, dla jednego celu.

Fałszywymi prorokami są i ci przywódcy narodu, którzy wzniecają w nim wiarę w bliskie urzeczywistnienie się sjonizmu, a jako „Geula" — wyzwolenie, święcą uzyskanie łaski zwycięskiego mocarstwa. Rozbudzają w narodzie entuzjazm i cieszą się z łatwo osiągniętych wyników, lecz słomiany to tylko ogień zwodniczego hasła, chwilowy rezultat nie odpowiedzialnej agitacji, która uzależnia spełnienie się dwutysiącletniej tęsknoty od zewnętrznych czynników i obcych potęg, nie uznając woli narodowej od której wyłącznie zawisł nasz los. Prowodyrzy ci pochopną radością rozpieszczają wolę narodu i czynią zniewieściałą, podczas gdy istnieją wszelkie ku temu powody, aby naród przed zbyt wczesnemi nadziejami ostrzec i gorzkiego mu zaoszczędzić w przyszłości roz-

czarowania. Wzmocnić należy wolę narodu, zahartować jego ducha, przeciwko wszelkim uodpornić załamaniom i do długiej a uciążliwej przygotować drogi. Ufność że wyzwolenie nastąpi dzięki pomocy zewnętrznej, wiara w mesjasza imperjalizmu — zakładają już z góry jako coś trwałego siłę imperjalizmu światowego, a tem samem powodują obniżenie się w narodzie najszczytniejszych ideałów rewolucyjnych, osłabienie ufności w zwycięstwo biednych i uciśnionych.

Jeśli chcecie — jeszcze wola niedojrzała, do twórczej jeszcze nie dojrzała woli. W wielkiej mierze myśmy zawinili, że Erec Izrael nie jest jeszcze w naszem posiadaniu. Nie chcieliśmy tego gorąco, nie pragnęliśmy z napięciem wszystkich sił narodowych. Wola nasza nie była tak zdecydowaną i zwartą, jak musi mieć naród, który ma odzyskać swój kraj. Słusznie rzekł hebrajski poeta Jakób Kahan: golus jest nietylko pokutą — jest ciężką winą. Nasza narodowa niewola jest hańbą nietylko naszych ciemiężców...

2

Istnieją także negatywne przesłanki, na które powołać się może nadzieja sjonizmu.

Asymilacja jest możliwą. Ba nawet stała się koniecznością, odkąd zaczęło się rozprzężenie naszej prawnej odrębności, naszego „państwa w państwie“, a więc wypływem naturalnego procesu, któremu przeciwdziałać może jedynie heroiczny wysiłek. W istocie jednak jest amymilacja jako rozwiązanie kwestji narodowej zwłaszcza w swym pierwszym okresie natury bardzo problematycznej, a to raczej dla asymilujących niż dla zasymilowanych.

Asymilowani są dla asymilujących często trudnostrawni. Zwłaszcza asymilanci żydowscy, którzy wywodzą się z szlachty duchowej, nie umieją służalczo się poddać i nie giną bez śladu; intelektualnie wysoko rozwinięci, bogaci w twórcze i destruktywne uzdolnienia, opanowani żądzą kulturalnego władztwa, chęcią czynu i postępu, pragnąc zasymilować się, dążą świadomie i nieświadomie do zaasymilowania narodów wśród których żyją. Zbyt aktywni dla asymilacji, stają się uciążliwymi.

W pierwszym okresie asymilacji, wyrządzają oni szkodę nietylko własnemu narodowi a więc Żydostwu, od którego nie mogą się w zupełności oderwać, ale także temu narodowi, do którego jako opanowani, a jednak panujący, starają się wcisnąć. Często mącą źródła obcej kultury, czynią je płytszemi, nawet wtedy, gdy zdawałoby się, że je pogłębiają; naruszają jej pierwotność, niszczą jej samorodność. Kultura obca przemawia tylko do nich swą powierzchownością, stają się więc niszczycielami lub złośliwymi burzycielami. Siłę ich stanowią drwiny i ironja. Dufne w siebie mędrkowanie, celebralne wszechrozumienie. Stoją ponad problemami, obok nich, lub też uginają się pod niemi, nigdy zaś nie są zrośnięci z istotą przez siebie roztrząsanych kwestji. Duch ich

jest zbyt pewnym siebie, nie zna upojenia pratwórczości. Niczem się nie przejmują, bo wszędzie są jako widze. Drwiny i ironja stanowią ich broń jako zemsta wywłaszczonych i wydziedziczonych. Żydowscy asymilanci są chętnie kosmopolitami i jako bezdomni nie odczuwają tajemniczych sił narodowego genjuszu. Z ochotą spełniają rolę pośredników pomiędzy różnokształtnemi kulturami narodów. Mąciciele, pogardzający siłą zwartości organicznej, sprzedawcze dusze nie doznające świętości dążeń jednostronnnych i jednorazowych. Jako wszechwiedzącym, wszechstronnym i wszystko ogarniającym, brak im ograniczenia osobowości, zwartości charakteru, naiwnej bezpośredniości i ciasnoty stanowczości. Są jak u siebie w domu wszędzie i nigdzie, dlatego też kochają się w dali, oraz uciekają się do wzniosłości. Nie odczuwają nabożności dla ciszy życia i jego drobnostek, znajdują się bowiem po za wszystkiem i po nad wszystkiem. Chętnie udają zbawicieli świata.

Są radykalni oraz najbardziej nowocześni wśród nowoczesnych. Negujące, przewartościowujące i wywrotowe głoszą hasła. Nagie dusze. Pozbawieni swej narodowej jaźni bankruci. Proletarjat umysłowy, który nigdzie nie znajduje spokoju jako oderwane ogniwo historycznego łańcucha. Podejrzenia godnym jest ich idealizm, łatwo jest bowiem nigdzie niezakorzenionym zajmować, wśród wolnie żyjących, miejsce apostołów wolności, przeciwko wszystkiemu występujących. Nawet ich cnoty nie noszą na sobie piętna grzechu.

Jeśli łączy jeszcze cokolwiek asymilantów z żydostwem to ten ich dwulicowy stosunek może tylko wzniecać zamieszanie. Głosząc hasła zjednoczenia wynajdują pokrewieństwa pomiędzy istotnemi różnicami, starają się łączyć to, co do zjednoczenia się nie nadaje, spełniają rolę stręczycieli w nienaturalnem łączeniu się żydostwa z niemieckością, żydostwa z polskością i tem podobne. Krzywdzą przytem obie części, koszlawią zarówno żydostwo jak i niemieckość lub polskość, czy też jakąkolwiek inną „-ość“. I tak pozbawiają n. p. niemieckości jej grozę budzącego i głębokiego mytosu, którego zrozumieć prawdziwie nie mogą. Germańskość odrywają od jej soczystych korzeni, starają się oddalić ją od jej najistotniejszych elementów, odbierają jej wiarę w siły i cześć dla ubóstwianych bohaterów. Nie mają zrozumienia dla młodzieńczej swawoli i pustoty. Pozbawiają jej wszystkich specyficznych oraz charakterystycznych cech, które im jako obcym są niemiłe. Oczyszczają istotę germańskości ciągle i bez przerwy od wszelkich, zdaniem ich, zniekształcających akcesorjów, aż wreszcie w tyglu ich umysłowości zatraca teutonizm odrębną właściwość by w ten sposób zaistniała możliwość zlania się germanizmu z obcą mu kulturą. Komentują i interpretują tak długo asymilanci niemieckość, aż wreszcie ją napoły judaizują. Odkrywają w niej ideje równości i sprawiedliwości, a nawet mesjanizmu, nie przeczuwając, że w ten sposób urągają jej ideologji. Zaiste krzywdzą ją. Tak też pojmował germańskość najgodniejszy zastępca asymilacji Herman Cohen. I nie było to rzeczą łatwą dla tego wielkiego

Żyda zanurzyć się w zupełności w morzu niemczyzny; jako obcy bronił się przeciwko jej narodowym cechom, wynarodowił je, podważając ich fundament, do pojęć germanizmu wprowadził ideę żydowską.

A jak też wygląda żydostwo które do obcych kultur przemycają asymilanci? Z narodowych obnażają je szat. Negują Boga, koszlawią zemstę i zastępy Pana. Żydostwo czyste i od wszelkiego życia oderwane zamieniają na metafizykę, dogodną dla wszystkich idei, miłych asymilacji. Zniekształcając żydostwo sądzą że je upiększają, przekształcają i modulują je na wzór jego nieudałej kopji Chrystjanizmu. W ten sposób dociera do narodów z zniekształconem obliczem, rozwodnione i zamglone, zwyrodniałe. Przeradza się w nędzny duch, który się bezwstydnie tem chlubi, że jest bezcielesny. Plugawy wstręt budzący jest ten chrześcijańsko przez asymilantów przyprawiony Judaizm. O ile jeszcze istnieją wśród świata pogan Chrześcijanie, to należy ich szukać wśród żydowskich asymilantów. Jako obcy są więc odczuwani wśród t. zw. Chrześcijaństwa.

Możliwe, że się w ten sposób mści Chrześcijaństwo za narodzenie Jezusa, nie zaś za domniemane czy też faktyczne ukrzyżowanie. Mści się za życie tego Człowieka-Boga, który narodom świata narzucił swą naukę, która ból im sprawiając gwałci ich narodowe właściwości i częściowo z żydostwem asymiluje.

Będą żydowscy asymilanci odpowiadali za swe czyny nie tylko przed narodem żydowskim ale i przed narodami świata. Grzeszą wobec narodowej struktury obcych kultur, fałszują ich historyczne znamiona wprowadzając w ich narodową duszę nienaturalne sfałszowane i odżydzone żydostwo. Fałszują podwójnie. Zacierają wszelkie granice ponieważ w ich umysłach zatarte są wszelkie granice. Świętym obowiązkiem narodów jest stać na straży swych odrębnych indywidualności. Żydowska asymilacja jest zamachem skierowanym nietylko przeciw żydowstwu, ale i przeciw innym narodowym kulturom. Świadczy to o pogłębieniu i udoskonaleniu się świadomości narodowej innych ludów, skoro żydowskich asymilantów uważa się za intruzów a w krajach o wysokiej i moralnej kulturze oraz wyrobieniu estetycznem natrafiają i spotykają się z uczuciem wstrętu nieżydów.

Powiedziano w midraszu: Zło, które nawiedza tylko Izrael nie jest jeszcze złem, zło które jest wspólne zarówno Izraelowi i ludom świata oznacza prawdziwe zło.

Galuth jest złem nietylko dla samego Izraela, ale dla wszystkich ludów, wśród których on jest rozprószonym. Dla nas jest to kwestją narodową — dla innych międzynarodową. Asymilacja jedyne gruntowne rozwiązanie problemów w golusie jest w swych pierwszych okresach sprawą żydowską, ale i złem nietylko dla samego Izraela.

Ta wspólna niedc... [illegible] pomaga drugiemu rozwiązaniu a jest niem wyzwolenie z Golusu

Uprawnionym więc był Herzl do powiedzenia: „Naszym największym patrjotyzmem jest praca nad rozwiązaniem kwestji żydowskiej, bo w ten sposób przysługujemy się krajowi w którym mieszkamy.

Dr. Jakób Klatzkin.

Z podciętemi skrzydłami...

Pod dyskusję!

Okres realizacji sjonizmu politycznego, rozpoczęty z dniem epokowej dla nas uchwały w San Remo, pociągnął za sobą jeden, bardzo groźne możliwości kryjący, skutek: obniżenie lotu sjonizmu, gotowość do kompromisów, oportunizm jako dogmat taktyki.

Obniżenio lotu — to przecież frazes napuszony.
Gotowość do kompromisów — to konieczność życiowa.
Oportunizm zaś — zosądny rezultat kompromisów.

Tak — mówią.

I rzeczywiście nie można dwom ostatnim twierdzeniom odmówić uzasadnienia. Przynajmniej pewnego uzasadnienia. Polityka jest grą sił. Sił często się zwalczających. Zwycięża siła większa, a mniejsza, jeśli nie chce ulec, musi zadowolić się wypadkową.

Sjonizm jest siłą. Siłą są jednak i Arabowie. Siłą jest także orjentacja imperjum brytyjskiego na Bliskim Wschodzie. Pierwsze dwie idą na razie w kierunku wprost przeciwnym, trzecia wspomaga jużto jedną, jużto drugą. Stąd powolne tempo realizacji naszych postulatów politycznych: niedostateczna ustawa imigracyjna, nie zupełnie zadowalająca ustawa o obywatelstwie, brak przydziału gruntów państwowych dla kolonizacji żydowskiej, brak subwencji dla szkolnictwa — ale z drugiej strony dozwolenie coraz wydajniejszej imigracji mimo sprzeciwu Arabów, koncesja Rutenberga, uznanie języka hebrajskiego, zachowanie deklaracji Balfoura mimo zdecydowanej walki arabskiej przeciw niej. A zatem wypadkowa, kompromis, ewolucja — powolna realizacja, która jest policzkiem dla naszego prawa historycznego, realizacja, która nas pali, gnębi i przygniata.

A jednak zamiast 80.000 — mamy już 140.000 Żydów w Palestynie....

Przykład inny. Idea odbudowy Palestyny jest dziś własnością niemal całego żydostwa poza drobnym odłamem bundowców i komunistów. Bo nawet asymilanci i reszta folkistów kokietują już z Palestyną.

Palestyna zatem jest siłą ideową, siłą rozpędową, reprezentującą kilkanaście miljonów dusz. A instrument tej idei? Kapitał? Opodatkowanie narodu na rzecz Palestyny? Miljon funtów na Keren Hajessod, miljon funtów na Fundusz Narodowy! Olbrzymie i śmiesznie małe kwoty. Grosze rocznie na głowę żydowską! Ta inercja, ta bezwładność jest także siłą, która zwalcza sjonizm gorzej od Arabów. Stąd też na blisko 20 miljonów dunamów ziemi przedjordańskiej w Palestynie zaledwie 170.000 dunamów w ręku Żyd. Fund. Nar., a 870.000 dunamów w rękach żydowskich wogóle. Znowuż wypadkowa między wielką ideą a kapitałem, który tej idei służy.

Czy sarkać, być niezadowolonym? Bezsprzecznie. A jednak w przeciągu dziesięciu lat żydowski stan posiadania się podwoił, więcej niż podwoił.

Ale 94$^{1}/_{2}$% ziemi przedjordańskiej jest w rękach nieżydowskich. 94$^{1}/_{2}$%!!

A ziemię kupuje — Org. Sjońska, Grupa Brandeisa, Pica, Aguda, prywatne jednostki...

Inercja historyczna narodu żydowskiego, wyrażona w liczbach jest zdaje się, siłą większą, niż aktywność żydowska, również w liczbach wyrażona.

Ale inercja — to wszak zaniedbane wychowanie narodowe w przeciągu dziesiątek pokoleń, partykularyzm polityczny Żydów, ciężkie położenie gospodarcze w wielu krajach żydowskiego skupienia.. Wszystko to składa się na jeden rezultat, który ujmujemy mianem bezwładności narodowej, a raczej antynarodowej...

A taką drogą zdąża właśnie naprzód — realizacja...

A „unarodowienie ducha"? Owo herzlowskie, do przesytu powtarzane „przygotowanie żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego"?

Czy jest kto, co odważyłby się nie przyznać, że na tem, polu osiągnięto olbrzymie postępy? Pogłębienie się dumy narodowej, hebraizacja kultury i młodych pokoleń żydowskich, wzrost szkolnictwa hebrajskiego wszystkich stopni w Erec Izrael, a także tu w rozprószeniu, wzmocnienie Nordauowskiego „Muskeljudentum", ponowny rozkwit idei ofiary i bohaterstwa cichego w żydostwie, ujawniony w swym szczycie w „chaluciuth" — czy to wszystko nie są pozycje, wskazujące na to, że realizacja kroczy naprzód?

A jednak są Żydzi w Palestynie, którzy posyłają dzieci swe do misyjnych szkół chrześcijańskich, są jesziby w Erec Izrael, które gloryfikują na ziemi hebrajskiej język żydowski i w nim wykładają, są rabini, którzy rzucają „chejrem" na uczenie się języka hebrajskiego i są „Poale-sjoniści", którzy domagają się dwujęzyczności w.. Palestynie...

A asymilacja ducha naszego, nie ta, która jest nieodzowną u Europejczyka, nie ta, która jest wynikiem nieuniknionym

i koniecznym symbiozy z drugim narodem i wśród jego narodowo-państwowej kultury, ale ta, która przebija się w negacji własnych wartości kulturalnych, w braku ich znajomości i w braku woli do poznania swej własnej przeszłości i walki o przyszłość — czy ta asymilacja nagatywna rzeczywiście już jest tak słabą, tak pokonaną, jak my to twierdzimy — na zgromadzeniach?

Czy w modnem dziś uznaniu tej asymilacji duchowej za umarłą, podczas gdy ona jeszcze nas mocno trzyma w szponach nie leży ukryte kłamstwo, które zdobyło sobie prawo obywatelstwa właśnie dzięki przemożnemu zwycięstwu zasady oportunizmu i kompromisu?

Tak tedy z tego pobieżnego obrazu widać, jak olbrzymie, nieprzejrzane jeszcze zadania piętrzą się przed dzisiejszem pokoleniem żydowskiem — właśnie dziś w okresie realizacji sjonizmu i narodowej przemiany społeczeństwa żydowskiego.

Nieunikniona kompromisowość pracy realizacyjnej, jako wypadkowej sił mieści jednak w sobie niebezpieczeństwo, że powolne tempo tej realizacji oddziała także na obniżenie haseł ideowych, z których sjonizm wytrysnął z wulkaniczną siłą. Należy się obawiać, że dzisiejsze pokolenie, zwłaszcza zaś młodzież niespostrzeżenie się pogodzi z temi zasadami praktycznego rozsądku kompromisowego, który cechuje dzisiejszą epokę realizacji.

Nie brak znamion takiego cofania się ideowego, nie brak przejawów zacieśnienia naszego programu, a podniesienia oportunizmu do rzędu dogmatu.

Jest to zasypywanie źródła, z którego dobywa się nurt sjonizmu.

W sferze codziennej, przyziemnej realizacji panuje ostrożny, żółwi rozsądek, nie wolno jednak dławić siły motorycznej sjonizmu, bo taki system wykoszlawi naszą wolę zbiorową, złamie ofiarność, a w rezultacie osłabi naszą siłę realizacyjną i doprowadzić nas może do klęski.

Jest to właśnie owo „obniżenie się lotu sjonizmu“, pojęcie, które tak zwani realiści zaopatrują mianem pustego frazesu.

Dwom, najważniejszym, zdaniem mojem, przejawom tego „obniżania się lotu“ pragnę poświęcić kilka uwag.

Po pierwsze: rozluźnianie się więzów organizacji sjonistycznej, po drugie: rezygnacji z naszego celu ostatecznego, jakiem było i pozostać musi dążenie do rewindykacji państwa żydowskiego w Erec Izrael.

Ilość zarejestrowanych szeklowców w ostatnich 4 latach wskazuje na to klasycznie, że sprężystość organizacji, jej celowy podział pracy upada. Symptom ten jest tem bardziej rażący, ile że nastroje palestyńskie i uświadomienie narodowe rozwinęły się wszerz do tego stopnia, iż bez przesady można mówić o sjonizmie jako ruchu ogólno narodowym.

Skąd się bierze ta sprzeczność?

Wydaje mi się, że zanikła świadomość, iż organizacja sjońska ma cele niemal misyjne w najgłębszem tego słowa znaczeniu w stosunku do mas żydowskich. Zanikł lub zmalał ten swięty, kategoryczny, żywiołowy rozpęd organizacji, który ponosił organizację w 20 latach początkowych jej rozwoju.

Wartki i głęboki nurt zamienił się w szeroko rozlany, ale za to płytszy bieg. Droga ku rozszerzonej „Jewish Agency“ wyrosła jedynie z materjalnych potrzeb odbudowy Palestyny, wyszła od nas ku indyferentnym masom wyższej burżuazji żydowskiej bez narodowego przetopienia tych mas w kierunku sjonizmu, jako ruchu wyzwoleńczego. A na tle konieczności stworzenia tej rozszerzonej „Jewish Agency“, jako finansowego aparatu odbudowy kraju wyrosła już dziś cała nowa ideologja sjonistyczna, której duszą stał się kompromis i oportunizm już nie tylko w sprawach realizacji konkretnych zadań, ale nawet w zasadach naszej idei. Uzewnętrznia się to w ten sposób, że gdy zasiadamy z temi anarodowemi sferami żydostwa do jednego stołu, wyłączamy z góry część naszych zasad poza nawias dyskusji, aby umożliwić wspólną platformę. A przecież sjonizm tem właśnie stał i tem żyć będzie, że do wina swych zasad nie wlewał wody, że zasad swych (n. p. jedność narodowa żydostwa, hebraizacja kultury naszej, międzynarodowy, polityczny charakter sjonizmu i t. p.) nie chował w korcu przed przeciwnikami, lecz walczył o ich propagandę, o ich wszczepienie w żydostwo. A raz, wszedłszy na tę drogą, w stosunku do sfer, stojących poza organizacją, łatwo już przenosimy tę ideologję wewnątrz organizacji i degradujemy tę organizację do rzędu „einer Zweckgemeinschaft“, rozparcelowanej na konkretne cele, n. p. zbudowanie tej czy owej kolonji, założenie tego lub owego banku i t. d. Idea odnowienia narodu, będąca, jak uczy historja, motorem każdego ruchu odrodzeniowego, rozdzielona została na „bilon sjonizmu“. Że tak jest, o tem świadczy wymownie fakt, że jednolita ongi w swem odczuwaniu i światopoglądzie centrowa organizacja sjonistyczna rozbija się na frakcje jak „Al hamischmar“, „Ejt liwnoth“, radykalnych sjonistów, rewizjonistów i „Freie Vereinigungen“.

To jest absurd organizacyjny, który jak chwast wyrósł na niezdrowej glebie dzisiejszej ideologji sjonistycznej. Absurd, bo agitacyjna siła sjonizmu zamiast zwrócić się jednym, zwartym frontem na zewnątrz dla zsjonizowania mas żydowskich szczerbi się i zużywa w walce frakcyj wewnątrz organizacji centrowej, a dziś doszło już do tego, że przyszły nasz partner w „Jewish Agency“ — sfery pozasjońskie wygrywają część organizacji sjońskiej przeciw drugiej części tej organizacji, demoralizując w ten sposob jeszcze bardziej nas samych.

Nie przyznajemy się do tego „obniżenia lotu“ i każda frakcja twierdzi, że ona nie jest wcale gorsza od innej, ale — fakta

stwierdzają, że w znacznej części organizacji sjonizm jako ruch odrodzeniowy stał się płytkim, anemicznym, skurczonym — bez siły porywającej, bez mocy magnetycznej, jaką ongi posiadał.

Stąd to pochodzi, że dziś tak często słyszymy głosy tak zwanych asymilantów czy indyferentów pod naszym adresem: „Panie, ja jestem lepszym sjonistą niż Pan, wierzaj mi Pan".

Dawniej asymilant (szczery) zwalczał sjonizm, my zaś asymilację, dawniej wołaliśmy we wszystkich tonach, że trzeba usunąć lepki, letni, bezkręgosłupowy indyferentyzm, a dziś — nie chcemy indyferentyzmu dojrzeć, w cichej nadzieji, że „przecież ci indyferenci, to i tak nasi", a z rozpaczą przekonujemy się, że gdy na szańce nas woła chwila, ci „nasi" indyferenci nie kładą palca do zimnej wody dla sjonizmu. Tchórzą i niejednokrotnie stają się narzędziem naszych wrogów — a my co najwyżej pianissimo występujemy przeciw nim, bo to byli nasi wczora si „adherenci" — i — spodziewamy się niepoprawnie — będą nimi także jutro.

Oczywiście, że zmienili się także asymilanci w ostatnich latach — ale głównie na punkcie „msirath kis", a nie „msirath nefesz". A za to ich otwarcie szpary do kieszeni, zapłaciliśmy my — duszą, nie całą, i nie zawsze świadomie — ale w sposób wystarczający, aby złamać siłę bojową sjonizmu i perspektywę historyczną naszej idei.

A co najgorsza — młodzież została przeżartą tym czasowym paktem. Widzieliśmy to podczas całej dyskusji o „Jewish Agency". Najbardziej „realistyczni", najbardziej „praktyczni" byli nasi młodzi, akademicy.

I to jest — symbol czasu.

Ongi słowa: „Ty nad poziomy wylatuj" miały dźwięk metaliczny, górny poryw poetycki, wprawdzie sam w sobie w życiu fantastyczny, ale mimoto przetapiający przenajlepsze jednostki w stal. W późniejszych latach — w okresie „realizacji" — poezja tego hasła — kapitalizowała się — w czynie, t. j. w głębszem poczuciu odpowiedzialności, dziś — młodzież podrwiwa z poezji i liczy, ile procent dadzą na Keren Hajessod — notable, a nie ile dadzą — sjoniści i ile zbierze od narodu organizacja sjonistyczna.

Rezultat — szarzyzna wśród młodzieży, bo młodzież i w życiu i w sjonizmi e„zapatrzyła się" w „okres realizacji" i jego metody. Rozmach organizacji już na tem ucierpiał.

Pozostaje jednak pytanie: Jeśli sama realizacja sjonizmu wymaga kompromisu, a realizacja jest ważniejsza od teorji, to w jaki sposób zachować czystość i siłę rozpędową naszej idei, jeśli kompromis właśnie nie może dojść do skutku bez pewnej rezygnacji z zasad? A dalej: czy rezultataty realizacji nie są ekwiwalentem, którego siła wymowy bardziej agituje — niż hasła i czystość zasad? Co w takim razie jest ważniejsze

z punktu widzenia realizacji naszych celów, bo one przecież a nie „poezja czynu“ (frazes pusty!) są miarodajne dla każdego ruchu politycznego!? A jeśli tak jest, to czy źle się dzieje, że młodzież wychowuje się w tym „zdrowym“ realizmie życiowym, który oddala niebiosa, ale zbliża ziemię do nas?

Poddaję tych kilka pytań pod dyskusję naszych związków akademickich i innych zrzeszeń młodzieży, a sam pozwolę sobie wrócić do tej sprawy innym razem.

Dziś chcę tylko jeszcże poruszyć najogólniej ostatni, wyżej już wspomniany problem, t. j. ideał „państwa żydowskiego“. Z pewną premedytacją tylko — najogólniej.

Odwrót od tego ideału, jaki daje się obecnie dość często zauważyć, dziwnym zbiegiem okoliczności wśród sfer hitachdutowych, skąd nąd przejętych najgórniejszemi tradycjami sjonizmu, jest drugim bardzo groźnym objawem obniżenia lotu. Nic tu nie pomogą żadne fikcyjne a delikatne dystynkcje, że pragniemy tylko ojczyzny a nie państwa, jakgdyby pomiędzy temi pojęciami możliwem było przeciwstawienie, jakgdyby własne państwo wykluczało — ojczyznę. Nasi propagatorzy apaństwowej idei sjonistycznej wyjmują „lwa Judei“ z „tarczy Dawida“, którego tam umieścił Herzl, a może nawet i gwiazdy, które umieścił wokoło. Używam symbolicznego określenia, ale ono odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Niech młodzież nasza wejrzy w historję wszystkich tych narodów, które utraciły kiedyś niepodległość, a poźniej ją znowu odzyskały. Zobaczy w niej zawsze dążność do maksymalnego programu, którego wyrazem jest państwo.

W tym względzie wyszydzany dziś Żabotyński (gdyby tak spojrzeć na samo dno tych szyderstw, kto wie, czy nie znaleźlibyśmy tam tajemnej radości i serdecznego rezonansu dla „Kacerstwa“ Żabotyńskiego!) jest rzeczywiscie spadkobiercą Herzla. Wiele z tego, co głosi odnośnie do metod działania, jest błędne, ale samo hasło jest krwią z krwi, kością z kości — sjonizmu.

Co więcej. Ideał państwa żydowskiego w Erec Izrael nie nie jest wcale sprzeczny z nową jokoby tendencją zorganizowania narodów w epoce Ligi narodów. A tę sprzeczność, degradującą ideę państwa do roli przeżytka, konstruują sztucznie niektórzy przywódcy Hitachduthu.

Jest to droga — mojem skromnem zdaniem — zgubna — merytorycznie i taktycznie.

Niech i nad tym problemem, do którego również pragnę wrócić, zastanowi się młodzież nasza, niech ją obierze za przedmiot roztrząsań na swych zebraniach, a może — wierzę w to — odnajdzie ona znowu zgubioną drogę do — „realizacji“ tej spuścizny, jaką na nasze i przyszłe pokolenia nałożył nowoczesny sjonizm.

Wówczas i „realizacja" inaczej wyglądać będzie niż dzisiaj. Dziś organizacja sjonistyczna mimo wielkiego dzieła, dokonywanego powoli, ma podcięte skrzydła. I dlatego lot ma obniżony I dlatego widnokrąg ogarnia ciaśniejszy...

Niech młodzież nasza nad tem się zastanowi, z tem radosnem poczuciem odpowiedzialności i zapałem tworzenia, który uskrzydla, dodaje odwagi i przygotowuje pracy zbiorowym wysiłkiem... lepsze czasy dla naszego narodu...

Wielka, czysta idea sjonizmu to — skrzydła naszej organizacji, a te skrzydła są dziś... nieco... podcięte...

Dr. Ignacy Schwarzbart.

Wolnomyślność a praktyki religijne.*)

Życie nasze jest odmienne od życia innych narodów i dlatego także zagadnienia naszego bytu są swoiste, a napozór nawet dziwaczne.

U żadnego narodu nie znamy prób dążących do pogodzenia swej jaźni narodowej z wolnością przekonań, żaden z uczonych europejskich nie biedził się n. p. nad sprzecznością panującą pomiędzy duchem germańskim a nauką i oświeceniem. U nas natomiast zagadnienie stosunku żydostwa do wolności przekonań jest nader zawiłe i doniosłe. W pełni to zrozumiemy gdy uprzytomnimy sobie że kwestja przynależności narodowej Francuza czy Niemca jest zupełnie niezależną od jego przekonań religijnych. U innych bowiem ludów narodowość pod żadnym względem nie opiera się na religji, podczas gdy żydostwo pozbawione własnej ziemi i języka nie może zadowolnić się jedynie pewnem minimum świadomości narodowej. Nie może przecież w ścisłem tego słowa znaczeniu być mowy o narodowości bez języka i ziemi.

Wprawdzie ujawnia się niekiedy duch żydowski w twórczości ludzi zupełnie zaasymilowanych i od żydostwa bardzo dalekich a nawet często żydowskość takiego osobnika przebija się — wbrew jego woli — w każdym jego czynie, ale przecież, a la longue żydostwo na takich przesłankach opierać się nie może gdyż każdej chwili grozi mu zagłada.

W golusie nie można oddzielić pojęcia żydostwa od jego treści religijnej i dlatego tak trudno jest dać odpowiedź na dręczące pytanie: co ma począć nowoczesny Żyd wobec religji krytycznie usposobiony? czy ma być hipokrytą i postępować według zasad, których faktycznie nie uznaje? Nad tem zagadnieniem

---

*) Niniejszym artykułem rozpoczynamy publikację całego szeregu rozpraw traktujących o aktualnych zagadnieniach z dziedziny nauki współczesnej. W dziale tym będziemy specjalnie uwzględniali prace z historji i filozofji żydowskiej. Red.

zastanawiało się u nas wielu, ale dotąd nie znaleziono właściwego rozwiązania. Zwykło się problem ten określać jako sprzeczność istniejącą pomiędzy żydostwem a ludzkością, jednakowoż takie ujęcie nie oddaje wiernie istoty tego problemu albowiem między żydostwem a ludzkością niema właściwie sprzeczności. W przeciwieństwie bowiem do poglądu greckiego stawia żydostwo człowieka w centrum swego światopoglądu, uważając go za istotę o wolnej woli, krępowaną pewnymi nakazami natury etycznej i ponoszącą odpowiedzialność moralną za swe czyny. Jeśli szukamy jakiejś sprzeczności między żydostwem a poglądami naukowemi to raczej znajdziemy ją jako sprzeczność pomiędzy żydostwem a naturalizmem. Żydostwo, którego istotę stanowią nakazy i postulaty etyczne, nie może uważać człowieka za naturalny mechanizm rządzony wyłącznie odwiecznemi prawami i koniecznością przyczynową, podczas gdy pogląd naturalistyczny i wiara w odwieczną konieczność praw natury i przyczynowość naturalną, stanowią zasadnicze założenia nauki.*)

W rzeczywistości nauka nie opanowuje przyrody, stara się tylko o poznanie jej i usiłuje wyciągnąć wnioski konkretne z poznania przyrody. W przeciwieństwie do tego spotykamy się w etyce a w szczególności w światopoglądzie etycznym żydostwa jakby z nakazem opanowania natury w postaci imperatywu panowania nad swymi instynktami. Wymaga bowiem etyka żydowska postępowania według zasad obowiązku a nie wedle swych skłonności. To wszystko jednak nie wchodzi w zakres naszych rozważań. Chcemy tylko wykazać, że nie potrzebujemy szukać kompromisów między żydostwem a ludzkością a raczej pogodzić kwestję religijności życia żydowskiego z wolnością myśli. Głównem naszem zagadnieniem jest, jak wspomnieliśmy, pytanie, cóż ma uczynić Żyd wolnomyślny, który zatracił wiarę, jak ma się odnosić do życia religijnego? Nie spełnia swego obowiązku, gwarząc trochę po hebrajsku oraz swem marzeniem o Palestynie. Wedle nas zamało to, by tem tylko zadawalać się, tem starać się o renesans żydowski i podkreślać go na każdym kroku.

Z racjonalistycznego punktu widzenia XVIII wieku oraz z pojęć panujących u nas w czasach ostatnich trudno znaleść odpowiedź na powyższe zagadnienie. Racjonalizm uzależnia całe życie duchowe ludzkości, a czasem nawet rzeczywistość zewnętrzną od rozumu i rozważań logicznych. Miarą dla wartości historycznych i kulturalnych było uzgodnienie ich z żądaniami rozumu oraz postulatami logicznemi. Racjonalizm wieku XVIII nie zwracał uwagi na tworzenie się jakiegoś zjawiska społecznego i jego stopniowego rozwoju, ale sądził go z punktu widzenia ówczesnej umysłowości. Wszystko, co nie da się rozumowo wyjaśnić, staje się przedmiotem drwin i ironji. Nie starają się racjonaliści o zrozumienie zjawisk w ich rozwoju oraz ich konieczności w łańcuchu historycznym.

*) Myśl ta jest, jak wiadomo, podstawą etyki kantowskiej.

Życie uledz musi pod naporem żądań rozumowych wieku oświecenia, wszelkie procesy, które nie odpowiadają prądom oświecenia, uważane są za mniej wartościowe i wzbudzać mogą tylko śmiech. Za naszych czasów wprawdzie ustąpiła już ta, niewinna może teorja z świata naukowego. Wszyscy są już w tem zgodni, że objawy życia nie podlegają prawidłom logiki, ale wręcz przeciwnie, logika jest na usługach życia. Logika jest tylko wytworem działań życiowych i środkiem do ich celu, a nie celem dla siebie. Wola do bytowania posługuje się rozumowemi dowodami i logiką dla spełnienia swych dążeń. Życie przeto nie toczy się w myśl przesłanek logicznych, ale w myśl podstawowych pragnień bytowania. Wedle Schopenhauera rozum nie jest niczem innem, jak tylko pochodnią zapalaną przez wolę, aby oświetlać nam naszą drogę w walce o byt. Wielu z pośród nowoczesnych psychologów zgadza się z tem ujęciem sprawy przez Schopenhauera.

Logika służy jako środek w realizacji naszych dążeń, ideałów i woli, a nie chce stwarzać nowych ideałów. W innem miejscu jużeśmy wytłumaczyli,*) że rola rozumu nie polega wogóle na wytwarzaniu nowych wartości pozytywnych, ale jedynie na wykazywaniu sprzeczności, które powstały z przestarzałych wartości. Rozum nie jest więc pozytywnie lecz negatywnie twórczy. Ale i tych sprzeczności rozumowo wykryć nie można, o ile już wcześniej nie były one odczute w głębiach serca. To znaczy, że wartości te już poprzednio zostały przez życie unicestwione. Ideały życia czerpią swe siły do bytu oraz walki poza granicami władzy rozumu i poznania i nie wymagają ich zgody. Wartości etyczne n. p. są czynnikami twórczemi w życiu społeczeństwa, zanim jeszcze zostały uznane przez rozum i logikę. Moralność czy to w swej formie pozytywnej „miłuj bliźniego, jak siebie samego“ czy to w negatywnej formie „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“, nie da się wyjaśnić ani uzasadnić za pomocą dowodów logicznych. Skoro ateista i skrajny indywidualista jak Maks Stirner zaprzeczy w zupełności moralność, nie jest w naszej mocy wykazanie mu błędu logicznego jego negacji. Mimo to wszyscy czujemy, oraz głęboko jesteśmy przekonani o słuszności poglądów etycznych. Tak samo twory sztuki oraz piękno dadzą się ująć tylko na podstawie zmysłu piękna i poczucia estetyki, a nie na podstawie abstrakcyjnej logiki. Podobnie rzecz się ma z naszym poglądem na świat oraz na życie wogóle. Większa część naszego światopoglądu leży poza granicami logiki i poza obrębem prawdy i fałszu. Weźmy przykład konkretny. Myśmy zwykli szczycić się czystością życia rodzinnego, które niegdyś panowało w rodzinie żydowskiej. Żyd znajdował w kole rodzinnem pocieszenie po swych nieszczęściach i zawodach oraz spokój wewnętrzny. Czysta i prawdziwa miłość łączyła wszystkich członków rodziny żydowskiej. Podczas gdy wielu z pośród nie-Żydów nie uznają tego przywiązania rodzinnego za

*) Poznanie i rzeczywistość. Berlin 1924 str. 211.

objaw tak bardzo dodatni i nie uważa tego za zbyt wielką zaletę. Ale nietylko nie-Żydzi tak sądzą, ale nawet Żyd Weininger, który wprawdzie przejął się mocno poglądami innych narodów, uważał ten przymiot za oznakę niewolnictwa i poniżenia duchowego*). Trudno jest rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest słuszność.

Podobnie rzecz się ma z podstawową cechą żydostwa jako jest lekceważenie siły pięści. Wszystkie ludy zwykły nietylko obawiać się przemocy ale nawet odnosić się do niej z uczuciem czci i poszanowania. Dlatego też tak łatwo zaasymilowali się zwyciężeni wśród zwycięzców, ponieważ w ślad za upadkiem siły fizycznej następował upadek ducha oraz zanik ich własnej jaźni. Naród żydowski, mimo że wiele cierpiał z powodu zewnętrznej przemocy i boleśnie odczuwał jej skutki, przez cały czas długiego okresu golusowego, nie uległ duchowo, a do serca jego nie zakradło się uczucie poszanowania względnie ubóstwiania bohaterów, nie stojących na pewnej wyżynie duchowej. Nigdy nie odnosiliśmy się z czcią do brutalnej przemocy, a to było przyczyną, żeśmy uchronili się od asymilacji i utrzymaliśmy naszą jaźń narodową wśród otaczających nas narodów. Żyd poważa jedynie wybitność na polu duchowem, a uznanie jego uzyskuje tylko odznaczenie się w dziedzinie nauki i wiedzy, nigdy zaś siła fizyczna. Skoro zaś na podstawie „rozumu“ zechcemy w tych kwestjach rozstrzygać, to z wszelką pewnoscią rozum innych narodów zawyrokuje, że w charakterze Żyda leży nienaturalność i tchórzostwo. Zresztą do takich konkluzji są skłonni nietylko „racjonaliści“ nieżydowscy, ale nawet niektórzy prawowici sjoniści.

W tych wszystkich przez nas rozstrząsanych wypadkach nie może decydować rozum, lecz jedynie życie samo i właściwości duchowe wydającego sąd a ci, których umysłowe nastawienie jest żydowskie, z konieczności oceniać muszą zjawiska historyczne i społeczne w sposób żydowski.

Również i ta znana zasada na której opiera się cały swiatopogląd żydowski t. j. kategoryczne odmawianie bóstwu jakichkolwiek cech meterjalnych nie da się wyjaśnić za pomocą dowodów logicznych. Wszak nie znamy natury bóstwa i nic wiemy na czem polega jej sprzeczność z materjalizmem. (Samo przez się zrozumiałem jest, że przypisywanie cech materjalnych istocie bóstwa, nie znajdzie dowodu w logice).

Majmonides wprawdzie stara się przytoczyć „decydujący dowód“ na odrzucenie materjalizmu. W tych jednak dociekaniach Majmonidesa uwydatnia się bardziej jego dusza żydowska aniżeli wpływ kultury greckiej.

Żadna inna religja prócz żydostwa i córy jego islamu nie odznacza się tak stanowczem odrzuceniem materjalizmu w swych pojęciach o bóstwie. Jest to główna zasada światopoglądu żydowskiego, ujawniająca się szczególnie w czasie największego rozkwitu,

*) Weininger: Geschlecht und Charakter.

w okresie ostatnich proroków. Ta negacja antropomorfizmu proroków naszych nie wypływała z rozumu, ale z ducha i życia żydowskiego.

Z powyższych rozważań dochodzimy do wniosku, że inteligent żydowski może uczestniczyć w religijnem życiu żydostwa, nie uchybiając w niczem swej wolnomyślności. Większość bowiem obyczajów religijnych nie jest opartą na poglądach teoretycznych, lecz służy jako symbol i wyraz charakteru żydowskiego. Może inteligent żydowski święcić sobotę, mimo że nie wierzy w owe biblijne opowiadanie o stworzeniu świata. Przestrzeganie bowiem soboty nie jest wypływem wiary w powyższe opowiadanie, ale wypływa z poczucia moralnego i religijnego narodu żydowskiego, które znalazło wzniosły wyraz w żydowskiej sobocie. Święcenie soboty poprzedzało napewno owe opowiadanie o stworzeniu, i spowodowało powstanie tegoż. Słusznie rzekł jeden ze znanych myślicieli żydowskich, że sobota strzegła bardziej Izraela niż Izrael soboty. Analogicznie ma się rzecz w innych sprawach.

Możemy brać udział w praktykach religijno-żydowskich bez wszelkiej hypokryzji, ale poprostu z pietyzmu dla ducha żydowskiego i jego charakteru wyrażającego się w tych praktykach. Bo jak to wyżej powiedzieliśmy zwyczaje te jak zresztą i całe życie nie mają swego źródła w pewnych teoretycznych konstrukcjach, lecz są wyrazem poglądów narodu żydowskiego na życie i jego cechy zasadnicze. Już Mendelsohn zwrócil uwagę, że religja żydowska nie nakazuje wierzyć, ale daje wytyczne co do czynów. Wiary nie można wywołać na rozkaz, bo człowiek nie jest zupełnym panem swego ducha, by go mógł trzymać na uwięzi. Musimy jeszcze nadmienić: religja żydowska wymaga także wiary, ale nie wiary wyrażonej w suchych formułach logicznych, lecz wiary w życie moralne, płynącej z serca, uczucia miłości oraz silnej wiary w sprawiedliwośc i tęsknoty do Boga jako jedności wszechogarniającej. To wszystko nie ma nic wspólnego z logiką formalną ani się jej nie sprzeciwia ani też nie szuka w niej uzasadnienia. Są to wartości duchowe, wyrażające się w pewnych czynach i pewnem specyficznem życiu, a nie mające nic wspólnego z nauką opartą na logice formalnej. Nie wolno przeto młodzieży żydowskiej odwrócić się od wiary swej, jeśli nie chce zupełnie oddalić się od życia żydowskiego.

Benzion Rapaport.

Saul Czernichowski

(z okazji jubileuszu)

Nie mam zamiaru napisania krytyki o Saulu Czernichowskim, nie jam do tego powołany.

Kilka jeno słów skreślić pragnę, o wycieczce mej, po gościńcach poezji Czernichowskiego, jako jeden z niewielu czytelników literatury hebrajskiej.

Z pieśnią radości na ustach ruszamy za śladem mistrza w drogę.

Ciągnie się gościniec oblany promieniami wiosennego słońca, które zda się mówić o nowem życiu, w którem trosk nie ma, a radość panuje, czujemy się „dziećmi ziemi“, które wyrosły na puszczy silne i zdrowe.

Czasami tylko pokryje się niebo, ciężkiemi chmurami, wówczas wypływa z nad chmur błyskawica, a w chwilę po niej, grzmot zwiastuje burzę. Rozpętane żywioły budzą w sercu uczucie grozy, ale zarazem i mocy. „Braćmi burzy jesteśmy“. Z mocą kroczym dalej po gościńcu, który się w góry pnie. Na poszukiwanie Boga ruszamy.

Rozjaśnia się horyzont. Nie lubi poeta zmroku, ale żądny jest życia i światła. Biegnie gościniec ku krainom świetlistego życia. Do krain gdzie ongiś panowały śmiech i wesele, gdzie serce ludzkie silne, a niewinne uderzało w rytm pieśni o mocy. Do górzystych krain nad brzegiem błękitnego morza, których koroną są prastare lasy, a rącze strumyki jakby z skał marmuru tryskające, przecinają się przez pola zbożem zasiane. Rozpięte nad ziemią niebo marzącem zda się być. Cudów kraina, na której stąpają wiecznie młode boginie o nieprzemijającej piękności, a które kochają życie wśród burz rozpętanej żądzy. U boku ich kroczą dumnie bogowie władzę dzierżący, o mocarnych ramionach. Kochają bogowie człowieka i szczęścia jego pragną. A ludzie weseli, roztropni i silni, sami do bóstw podobni.

Błąkamy się wśród pokolenia, które sobie zdaje sprawę z pragnień swych serdecznych, żądz się swych nie wstydzi, płonie miłością, a skoro nienawidzi to zemsta dlań słodką jest.

Ukłon składamy przed bogiem piękna Apollinem. Wchodzimy do podziemnej groty, w której Tubal-Kajin kowali praszczur, wykuwa miecz dla zdobywców świata, by w chwilę później być otoczonym, przez chór kapłanów Baala i Astarty, którzy pląsając ochoczo wkoło, wesela pieśni nucą. Ogólną radość mąci chwilami lament dziewcząt kanaeńskich, żegnających odchodzącego Boga-Lata-Tamuza. Ale głosy radosne przerywają jękliwe zawodzenia, i wprawiają nas w rozkoszny zachwyt.

Urywa sie nagle gościniec...

Stoimy przed murami średniowiecznego miasta. Cicho, aby nas siepacze miejscy nie usłyszeli, wchodzimy do grodu krętych ulic. Miasto pogrążone we śnie. Śpią mieszkańcy snem spokojnym, napławiwszy się za dnia w krwi żydowskiej. Snu ich nie mąci widok ponurych ulic, zasłanych, we krwi własnej broczącymi Żydami. Z pośród wszystkich zamordowanych jeden się tylko ostał. Słuchamy jego opowiadania. Powieść to o zemście. Skarga ojca, którego żona w okrutny sposób została zgładzona, sam zmuszony do przyjęcia chrztu, morduje swe dzieci, by je uchronić od święconej wody. Zemścił się na swych wrogach. Podpalił klasztor,

w którym został zmuszony do przywdziania habitu. Wkrótce ogniste języki całe miasto ogarną...

Rozbłyśnie nagle wśród ciemności biały, jasny płomień, to miasto gore. Nieszczęsny ojciec podskakuje radośnie, na ustach jego kwitnie obłąkańczy chichot, a z piersi straszne wyrywa się przekleństwo...

Rychło jednak opuszczamy ponury średniowiecza gród. Ruszamy w świat inny.

Znajdujemy się jakby w bezgranicznej dali. Morza, nas zewsząd otaczają w błękitne fale. Nagle wody zaczynają się groźnie poruszać, błękit przechodzi w kolor ołowiany, szary. Porusza, ocean groźnie swą pierś w burzach oczerniałą, nad którą się unosi jakby biała pianka gniewu. Dziwnym zbiegiem skojarzeń myślowych staje się dla nas ten przestwór huczących wód, jakby symbolem narodu naszego, który długo gnębiony i pogardzany nie miał siły oprzeć się przemocy ciemięzców. Bliskim jest już dzień, w którym się lud nasz poruszy na wzór tych huczących bałwanów. A wówczas biada gnębicielom...

By odetchnąć nieco, wśród ludzi po tej mocarnej, a męczącej wizji do miasta wstępujemy. Radośnie nas witają kobiety. Wszystkie są piękne. Przy szklanicy opiewa poeta swą umiłowaną. Wokół wieszcza stoim, rozkosznie w jego miły głos wsłuchani. Niejeden wśród nas szepce, takich pieśni o miłości już dawno wśród Hebreów nie nucono.

Zmienia poeta nagle ton. Odkłada na bok swą harfę i zaczyna opowiadać, proste zwarte opowiastki, w formę idylli ujęte. O krajach pierwszej młodości. Prawi nam o stepach ukraińskich o porankach jakich wiele na świecie nie ma, o skowronka śpiewaniu. O Żydach po wsiach ukraińskich mieszkających o ich troskach i zmartwieniach, o starem pokoleniu i jego ideałach i nowem, które daje wyraz swym dążeniom i marzeniom w odważnych czynach.

Zachęceni pieśnią podejmujemy dalej naszą wędrówkę. Przed oczyma przesuwa się step ukraiński w godzinach wieczornych. Jakieś duchy unoszą się nad kurhanami, dawno już zmarłych wojowników, a w sercu budzą echo dni dawno minionych. Jakiś nieokreślony smutek powoli sączy się w duszę człeka. Zdali zaś jakby na pocieszenie błyszczą morza kaspijskiego, wody.

Gdy już noc zapada, zajeżdżamy do wioski, tu jesteśmy świadkami weseliska, przez Żydów hucznie odprawianego.

Idziemy ciągle dalej. Przeżywamy lądy, morza, kraje, czasami się nam wydaje żeśmy już w danej okolicy byli, by wnet przyznać, że jest o wiele ładniejszą niż dawniej widziana.

Ciągnie się gościniec poezji, sonetami i baladami wykładany, ku wyżynom zaklętego piękna. W oddali zaś jakby światło radości błyszczy, wędrowcom lepsze zwiastując jutro.

Menachim Mühlstein.

SAUL CZERNICHOWSKI.

Stara bożnica w Teodozji.

Z cyklu „Sonety krymskie".

Jak skromna bajka, spraszająca dawny świat,
Co, wieczorami, gdy się dusza z bolu zwinie,
Opowiedziana, serca koi, bo ze serca płynie,
Stanąłeś, święty chramie, drzew ciosany skrzat.
Oczyma pieszczę przeszłych dni przebrzmiały szmat,
Mieniący się znakami czasu w ścian patynie,
Gdy w jeden pstry chcę obraz scalić ninie
Jesieni twej tężyznę z krzepą młodych lat.

Łaskawie spoglądają na mnie twe kolumny,
Witają, oko mrużąc: „Synu i tyś tu?!"
Nie jeden w ciągach lat widzielim tu zbór tłumny
W kajdanach... kwiat narodu... bronił się od chrztu.
Lecz gdy zmiótł jednych krwawym kordem twardy wróg.
Przychodził nowy lud zespolon słowem „Bóg".

Haym Lew.

Czy można milczeć?

Jeżeli zaletą wywodów krytycznych jest traktowanie omawianego zagadnienia sine ira et studio, to muszę z góry zaznaczyć, że moje uwagi dzisiejsze pozbawione będą zupełnie tej zalety. Sprawę, którą chcę tu dziś poruszyć, traktować będę — i traktować muszę — cum ira et studio.

Kiedy podczas wojny, w roku 1919, przystępowaliśmy we Wiedniu do wznowienia „Morji", nadesłał nam Marcin Buber artykuł, w którym zadał sobie pytanie: jak daleko posunęła się młodzież sjonistyczna naprzód? Czy pod względem wewnętrznym, pod względem swego uświadomienia, pod względem swego pogotowia sjonistycznego (jeśli wolne użyć tego wyrażenia) stworzyła młodzież sjonistyczna jakiś nowy, dodatni typ w życiu żydowskiem? Buber w głębokim pesymiźmie musiał przecząco na to odpowiedzieć. Jedyną zaś z jego strony odpowiedzią na pytanie, „co czynić należy", był biblijny apel: ukochaj ideał z całego serca, z całej duszy! Oddaj mu się bez reszty, nie połowicznie — oddaj mu się cały. Bo wszelkie inne oddanie się nie jest wcale służbą przy ołarzu idei, jest tylko — bluźnierstwem i profanacją.

Od tego czasu minęło znowu lat kilkanaście, i znowu oto młodzież puszcza w świat swój własny organ.

I zdaje mi się, że pierwszą rzeczą, jaką winiśmy uczynić, to powiedzieć sobie całkiem otwarcie i szczerze: jak daleko ideologicznie zaszliśmy? Przeszła wojna światowa, wstrząsnęła żydostwem deklaracja Balfoura, zajaśniały na nieboskłonie żydowskim pierwsze czyny chaluców palestyńskich, świat żydowski przebył straszliwą rewolucję — i jak się to wszystko, pytamy, odbiło na duszy młodzieży sjonistycznej? Jak wygląda dzisiejsza młodzież sjonistyczna?

Odpowiedzi nie potrzebujemy daleko szukać. Mamy ją tu na miejscu, w Krakowie.

Rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego wprowadził w bieżącym roku szkolnym w formularzach wpisowych rubrykę: narodowość. W jakim celu rektorat to uczynił — nie wiemy. Przypuścić należy oczywiście, że nie w celach... filosemickich. To prawda. Ale z drugiej strony nikomu ta rubryka sama przez się, jako taka, nie zamyka drzwi na uniwersytet, ani wogóle żadnem widocznem nie zagraża niebezpieczeństwem. Ot, szykana antysemicka. Może kiedyś, gdzieś, przy jakiejś z góry przewidzieć się nie dającej sposobności wyciągną taki formularz i powiedzą: pan(i) jest narodowości żydowskiej!... To jest jednak tylko przypuszczenie, ewentualność. Możliwe przecie (bądźmy na sekundę... optymistami!), że ta rubryka wógóle nie ma żadnego żądła antyżydowskiego. Wszystko jest na świecie... możliwe.

A teraz odwróćmy sprawę do góry nogami i przypuśćmy, że rubryka narodowościowa jest naprawdę groźna i niebezpieczna. Że naprawdę za wypełnienie jej słowem „żydowska“ czeka relegowanie ze wszystkich uniwersytetów na całym obszarze Rzeczypospolitej,

Są tedy dwie ewentualności: albo ta rubryka jest zwykłą szykaną, albo jest groźną jak smok wawelski.

Jak się powinien wobec niej zachować młody człowiek — akademik — sjonista? Uwzględniając zwłaszcza (och, co za hańba, że potrzeba to uwzględniać!), że owa druga ewentualność (o smoku wawelskim) jest tylko wytworem chorobliwej fantazji.. tchórzowskiej.

Jak powinien się zachować — na ten temat możemy naprawdę zaoszczędzić sobie wszelkich dalszych wywodów. Chodzi mi tylko o to, jak się faktycznie — zachował.

Czy jesteście ciekawi?

Nie mam pod ręką statystyki, ale z tego, co z absolutnie pewnych źródeł wiem, wynika, że b a r d z o w i e l u — b a r d z o w i e l u ! — s j o n i s t ó w, z e z w y k ł e g o o p o r t u n i z m u i t c h ó r z o s t w a, n i e p o d a ł o s w e j n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j ! !

Przed laty oddawałem się złudzeniom, że wychowanie szomrowe stoi znacznie wyżej od „kółkowego“. Obecnie miałem sposobność przekonać się, że oba systemy wychowawcze stoją

na tym samym poziomie etyczno-ideologicznym. Byli szomrowie okazali, skonfrontowani poraz pierwszy z życiem, a więc w chwili, kiedy tężyzna ideowa miała się ujawnić i zamanifestować, że są takim samym małowartościowym, przez Abrahama Schwadrona tak doskonale scharakteryzowanym typem „jüdisch-akademischer Bürger“, co ich koledzy z poza Szomru. Fatalną rubrykę-łapkę wypełniali — z mniej lub więcej spokojnem sumieniem — słowem... takiem, jakiego sobie WŁADZA życzy... Przyczem to życzenie WŁADZY nie jest wyraźne, tylko w ich małych duszach wyimaginowane.

Z jaką pogardą patrzymy na biednego handlarza — trzy razy dziennie umierającego z głodu a mającego na swem utrzymaniu chorą żonę, pięcioro dzieci, starego ojca i trzech zbankrutowanych krewnych — gdy wobec pana starosty lub pana podkomisarza policji truchleje, zgina się wpół i wypiera swej narodowości!

A tu młody, zdrowy człowiek, przed którym życie stoi otworem, który w znacznej ilości wypadków jest na utrzymaniu rodziców, który — o tem proszę pamiętać!! — przed pięć czy sześć lat uczył się historji żydowskiej, literatury żydowskiej, historji sjonizmu i Bóg wie jeszcze jakiej historji, nadto palestynografji, języka hebrajskiego itd. itd., który śpiewał w Szomrze pieśni palestyńskie i deklamował o nowem życiu, o nowych formach życiowych, o nowym porządku społecznym, o nowej duszy, o nowym duchu, o bezwzględności nakazów sumienia, o czystości wiary i wyznania ideowego... — ten młody człowiek, gdy ujrzy przed sobą papierek WŁADZY, zapada się w sobie i załamuje w sposób wprost haniebny i do głębi zawstydzający.

Wzdragam się mówić o zdradzie „ideału“, bo jakże można mówić o „ideale“, którego się najbezczelniej wypiera w obliczu cienia niebezpieczeństwa, dalekiej możliwości niebezpieczeństwa.

Kościół zna termin „in articulo mortis“. Rozumię jeszcze wyparcie się umiłowanego ideała w obliczu niebezpieczeństwa naprawdę wielkiego, takiego niebezpieczeństwa które człowieka wprawia w stan przymusowy. I też wówczas mielibyśmy jeszcze prawo żądać od młodzieży — od kogoż, jeśli nie od młodziezy? — bohaterstwa. Jeśli ktoś przez kilka lat z rzędu o bohaterstwie deklamuje, na temat bohaterstwa wygłasza odczyty, referaty i pogadanki, o przezwyciężeniu golusu mówi, wykłada, przemawia, referuje, proklamuje, manifestuje i innych... przekonuje.

Czy można tu milczeć?

Nie jestem zaprawdę laudator temporis acti i nie twierdzę wcale, że poprzednia generacja młodzieży sjonistycznej na uniwersytetach była lepszą. (O jej „tężyźnie“ ideowej świadczy

fakt, że wielu nienajgorszych akademików „europeizowało“ swe zbyt „żydowskie“ imię, gdy wychodziło z lat uniwersyteckich — Dawid stawał się wtedy Edwardem. Menachem... Emilem, Arjeh... Leonem i t. d.) Atoli przynajmniej, jak długo byli na uniwersytecie, uważali za punkt swego honoru manifestować swe żydostwo. Wszak ta generacja przeprowadziła naprawdę mężną i naprawdę ofiarną kampanję o uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytetach. Ta generacja narażała się na dotkliwe kary i wilcze bilety w imię swej narodowości, którą dzierżyła dumnie jak sztandar, dla którego żadna ofiara nie jest zbyt wielką. Prawda, że wyznanie sjońskie owej generacji wyczerpywało się zbyt często w powodzi frazesów i nie sięgało daleko w głąb, ale — jak już wspomniałem — to przynajmniej wyznanie sjońskie było faktem, było czemś rzeczywistem, czemś, co dawało oparcie ideowe, rozmach, postawę wobec otoczenia żydowskiego i nieżydowskiego.

A dziś — zupełnie spokojnie, jakby szło naprawdę tylko o jedno słowo na jakimś tam świstku papieru, macza się pióro w atramencie i wypełnia się rubrykę narodowościową — jak tchórz, jak renegat.

Nie chcę prawić morałów, nie chcę dawać rad, jakby można tę zgniliznę moralną usunąć.

Mówię tylko: Wstyd!!

Wilhelm Berkelhammer.

Do młodzieży żydowskiej słów kilka.

W niczem może tak dosadnie nie odzwierciedla się duch narodu i jego specyficzny pogląd na świat, jak we formach wychowania młodzieży, i w celach ku którym on kieruje jej dążności rozwojowe. Po upadku państwa żydowskiego zgromadził w Jabne, Johanan ben Zakkai młodzież żydowską i oddał jej całą spuściznę duchową poprzednich pokoleń. I odtąd przechodzi ten święty znicz ducha narodu z pokolenia na pokolenie i zawsze młodzież stoji wiernie przy ołtarzu i strzeże skarbca kultury narodowej. A ten święty ogień entuzjazmu płonął w wątłem naczyniu i tylko jaśniejące oczy świadczyły o potężnym duchu gorejącym w tem bladem ciele matmida z Bet Hamidraszu.

Gdy tedy zagrzmiały surmy odrodzenia narodowego, pierwszem hasłem była walka z tem zniewoleniem ciała pod wszechwładny imperatyw ducha, a regeneracja fizyczna młodzieży, stała się postulatem dnia. Lecz pod tym ideałem „des Muskeljuden“ nie rozumiano bynajmniej kultu siły fizycznej, lecz w harmonji między rozwojem ciała i ducha upatrywano najszczytniejszy cel wychowania młodego Żyda. Uczucie i intelekt nadal pozostały głównym przedmiotem wychowania młodego pokolenia, chodziło jednak o to,

by nie stało się to kosztem rozwoju fizycznego, w świadomości, że zupełne zwyrodnienie ciała wywiera w końcu ujemny wpływ na rozwój duchowy. Walczono z hypertrofją intelektualizmu, lecz wierzono nadal, że „es ist der Geist, der sich den Körper schafft“.

Ten proces wychowania młodzieży naszej przerwała wojna światowa i następujący po niej chaos powojenny. Gdy brutalna przemoc fizyczna stała się jedynym czynnikiem regulującym losy ludzkości, gdy generałów mianowano honorowymi doktorami filozofji a problemem nauki było odkrywanie gazów trujących i armat dalekonośnych, kultura duchowa ludzkości, zdeptana butem żołdaka, cofnęła się o wieki wstecz. To też młodzież, wracając z okopów strzeleckich, przyniosła ze sobą pogardę dla nauki i wiedzy — a gdy jakiś naiwny pedagog miał odwagę wymagać od niej nieco więcej ponad znajomość zasad gry w piłkę nożną, odzwyczajała go od tego bombą i granatami ręcznemi.

Prądowi temu uległa też po części młodzież nasza w okresie powojennym. Nie chodzi już więcej o rozwój fizyczny jako taki, lecz o wydobycie z ciała ludzkiego jak największej ilości energji życiowej, wyrażającej się w osiąganiu rozmaitych rekordów, gwoli zadowoleniu zdziczałej gawiedzi. Szekspir, Kant, Spinoza, to dla tej młodzieży nic nie znaczące słowa a świetlane są dla niej jedynie nazwiska Dempseya, Nurmiego lub Weissmüllera.

Z uczuciem przykrości odwracamy się od tej młodzieży i kierujemy nasz wzrok ku tym, którzy nie utonęli jeszcze zupełnie w malströmie zmysłowości i materjalizmu. I tu mimowoli wzdrygamy się na myśl, że możemy bezpośrednio po tamtych jednym tchem niejako wymienić tych, którzy są kwiatem młodzieży naszej, naszych Chaluców. Z czcią i w milczeniu schylamy nasze czoła przed tem nadludzkiem poświęceniem, przed tą krystaliczną duszą bohaterów z Emeku, i pragniemy w sercu naszem, by czyn ich przyświecał całej młodzieży żydowskiej i stał się dla niej drogowskazem w jej dążności życiowej. Gdyż ta młodzież żydowska, która musi nadal pozostać w Golusie, sądząc, że obecnie sjonizm ogranicza się do zbierania funduszów i jałowego partyjnictwa, stoi zdala od ruchu, znużona i apatyczna.

Zapomniała, że sjonizm, to w pierwszym rzędzie postulat odrodzenia duszy narodowej, to zwrot ku odwiecznym skarbom kultury narodowej, to „powrót do żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego“. Posłannictwem jej ująć w swe dłonie prastarą spuściznę duchową przodków, którzy przez długie wieki nosili ją w swem sercu, wziąźć świetlaną pochodnię ducha narodu, ze i znużonych rąk ojców, by nie zagasła w chaosie asymilacji i odszczepieństwa.

Niechaj wróci do tych ksiąg narodu swego i do skarbów duchowych innych ludów, gdyż duch i tylko duch zdolen jest spoić ludzkość w jedną wielką wspólnotę.

Dr. Osiasz Herschdörfer.

Kronika akademicka

środowiska krakowskiego.

Sprawozdanie sekretarskie związku żydowskiej młodzieży akademickiej U. J. „Przedświt-Haszachar".

Sjońska młodzież akademicka obchodziła niedawno jubileusz XXVIII. Walnego Zgromadzenia członków związku żyd. młodzieży akademickiej U. J. „Przedświt-Haszachar", jedynego stowarzyszenia sjonistycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Szczytna tradycja tego związku, stojącego zawsze godnie na straży narodowych praw żydowstwa i propagującego odważnie myśl sjońską w kołach naszej inteligencji wyrobiła mu znaczny krąg sympatyków na uniwersytecie oraz uznanie w społeczeństwie.

Niestety powszechny zanik zainteresowania dla działalności ideowej wśród ogółu młodzieży akademickiej, i stąd zrozumiała poniekąd niechęć do pracy u większości członków stowarzyszenia, zachwiały w ostatnich latach poważnie jego podstawami i spowodowały powolny zanik twórczej działalności, zniechęcenie najpracowitszych i rozluźnienie form organizacyjnych.

Przeświadczenie o dużych zadaniach, jakie ma spełnić tego rodzaju ideowa forteca na terenie mocno zaasymilowanego Krakowa spowodowała aktywniejszą grupę kolegów, choć niekoniecznie najmłodszych, do ujęcia raz jeszcze steru w swe ręce dla skierowania organizacji ku nowym możliwościom, które się przed nią otwierają.

Wybrany przed kilku tygodniami nowy wydział z kolegami L. Menaschem, A. Kopelowiczem i Mgr. J. Wolfem na czele, stosunkowo dość szybko rozbudził drzemiące siły żywotne i zorganizował kadry nowych pracowników, rekrutujących się również z pośród koleżanek, których działalności sjońskiej przedtem prawie nie zdołano zauważyć.

A wydział ten wziął na siebie znaczne obowiązki. Utrzymanie dużego lokalu, troska o dalszy rozwój czytelni akademickiej i bibljoteki, prowadzenie dokształcających kursów naukowych przy swoim Uniwersytecie Ludowym, który nadto organizuje cykl odczytów popularnych na miesiące zimowe, wreszcie akcja na rzecz Uniwersytetu Hebrajskiego i Bibljoteki Narodowej w Jerozolimie oto pobieżny szkic głównych gałęzi prac związku.

Gdy zaś dodamy ruchliwą komisję palestyńską, mającą za zadanie prowadzić samoopodatkowanie i organizować zbiórki na Keren Kajemeth i Keren Hejessod oraz sekcję urządzeniową, która w miarę zwiększonych agend stowarzyszenia zwiększać musi swe wysiłki by podołać ciężarom finansowym, zrozumiemy, że rozległe pole pracy nie pozwoli członkom na bezrobocie, przeciwnie zmusi ich do szukania pomocy u swych kolegów i przyczyni się również do wzmożenia propagandy.

Działalnością samopomocową nasz związek się nie zajmuje. Bierze jednak w niej udział pośrednio, nakładając na swych członków obowiązek należenie do Stow. „Ognisko“, którego wydział wyszedł w roku bieżącym z kół sjońskiej młodzieży.

W końcu nie wolno nam pominąć jeszcze jednej pozycji w aktywnym bilansie Stowarzyszenia. Sekcja wydawnicza przystąpiła do wydania miesięcznika „Cofim“ aby zaradzić brakowi poważnego czasopisma ideowego od czasu „Morjih“.

Pismo niniejsze ułatwi również zespolenie w jeden silny związek, licznych akademików zrzeszeń sjońskich w Polsce i przyczyni się niewątpliwie do podniesienia i uświadomienia sjońskiego w szerokich kołach inteligencji sjońskiej. Planowane przez sekcję publikacje prac członków, nagrodzonych na seminarjach związku z dziedziny prawa żydowskiego i historji Żydów w Polsce dopełnią tę stronę działalności i znajdą przypuszczalnie życzliwy oddźwięk w społeczeństwie, które młodej placówce wydawniczej niewątpliwie nie odmówi poparcia.

Jak więc z powyższego widzimy, rok nowy zaczyna się dla nas pod pomyślnemi auspicjami, gdyż wiara w powodzenie jest już połową sukcesu, a wytrwałość na obranej drodze ułatwi na pewno realizację wszystkich zamierzeń.

Przegląd palestyński.

Spis ludności żydowskiej w Palestynie. — Imigracja. — Szkolnictwo.

Egzekutywa sjońska w Palestynie wyznaczyła łącznie z Waad Leumi na dzień 22 października br. powszechny spis ludności żydowskiej. Ostatni spis całej ludności Palestyny dokonany został przez angielskie władze administracyjne w roku 1922. Wtedy to stan ludności żydowskiej wynosił 83.000 dusz, w kwietniu br. ludność żydowska Palestyny liczyła 108.000 głów, a jak przypuszczać można z danych o imigracji i naturalnym przyroście, obecny spis wykaże cyfrę blisko 140.000 Żydów. Obecny spis ma znaczenie doniosłe nietylko ze względu na to, że pozwoli nam uzyskać cenne dane statystyczne, co niewątpliwie wpłynie na rozwój życia ekonomicznego żydowskiej Palestyny, ale także z uwagi na to, że jestto bodaj że pierwszy żydowski spis przedsięwzięty nie celem ustalenia ubytku lecz przyrostu w ludziach i dobrach społecznych. Niejednokrotnie bowiem przeprowadzano już z ramienia różnych instytucji żydowskich, a nawet nieżydowskich spisy ludności żydowskiej w różnych krajach. Zwłaszcza licznie przeprowadzano takie spisy w krajach, gdzie Żydzi ucierpieli wskutek pogromów lub klęsk wojny światowej, a to celem ustalenie liczby ofiar i rozmiarów zniszczenia. Zresztą w psychice żydowskiej pojęcie spisu ludności jest ściśle złączone z niedawno przeżytą klęską. I oto będziemy mieli w Palestynie pierwszy spis Żydów nie po napaści wilków, lecz po latach moralnej pracy wynagrodzonej bogatym plonem. Zawrotne kolumny cyfr opowiadać będą światu nie o torturach męczenników,

lecz o nadludzkich wysiłkach nowego Żyda tworzącego sobie siedzibę w kraju ojców — Erec Izrael.

Ale Palestyna nie daje nam wcale czekać na wyniki cyfrowe. To, co nam życie codzienne Palestyny przynosi jest o wiele wymowniejsze niż grube tomy statystyki. W ciągu roku 5685 przybyło do Palestyny 33.494 Żydów (wedle oświadczenia Colonela Kisha w rozmowie z korespondentem „Ziko“) to znaczy trzy razy więcej niż przeciętnie w latach ubiegłych, a jednak na rynku pracy w Palestynie nietylko nie odczuwa się nawet w najlżejszym stopniu przesycenia, ale wręcz przeciwnie. Egzekutywa sjonistyczna w Palestynie obliczyła, że prace, mające być przeprowadzone w półroczu październik 1925 — marzec 1926 wymagają przybycia do kraju 14.000 robotników żydowskich, a po doliczeniu 15% potrzebnych dla zaspokojenia domowych i technicznych potrzeb nowoprzybyłych otrzymamy imponującą cyfrę 16.000 imigrantów w najbliższym półroczu prócz t. zw. kapitalistów i przybywających do kraju za „driszoth“. Te fakta wykazują dobitnie, że mamy w chwili obecnej w Palestynie podstawę do szeroko zakrojonej pracy odbudowawczej we wszystkich dziedzinach życia. A że Organizacja Sjonistyczna tych możności nie zaniedbuje, można przekonać się z jednej dziedziny, o której ostatnio bardzo wiele mówiono i pisano w naszej prasie, jakoby ją Organizacja Sjonistyczna mocno zaniedbywała a nawet zamierzała zupełnie zaniechać. Mamy na myśli wychowanie i szkolnictwo w Palestynie.

Dwie krótkie wiadomości z prasy palestyńskiej wykazują naocznie bezpodstawność tych zarzutów. Otóż wedle urzędowych wiadomości było w Tel-Awiw, w czerwcu br. 49 hebrajskich zakładów naukowych, w których 7228 dzieci otrzymywało wychowanie narodowe, a jeśli doliczymy hebrajskie kursa wieczorne dla starszych i dorastającej młodzieży, na które uczęszcza przeszło 2000 osób, to przekonamy się, że w tej „nowoczesnej wieży Babel“ na 30.000 ludności (w czerwcu br.) 9200 tj. przeszło 30% uczęszcza do hebrajskich szkół, a to świadczy, że nawet w Tel-Awiwie dokonuje się w nader szybkiem tempie hebraizacja ludności. Drugi fakt zanotowania godny, to porozumienie między sjonistyczną Egzekutywą palestyńską, a nauczycielstwem hebrajskiem. Jak wiadomo uchwalił XIV. Kongres wstawić do budżetu na cele szkolnictwa tylko kwotę 74.000 Ł. wobec 58.000 Ł. w roku ubiegłym. Jest to z uwagi na wzmożoną imigrację suma niewystarczająca. Kongres jednak ograniczył tę pozycję, wychodząc z założenia, że nie tylko Organizacja Sjonistyczna, ale także żydostwo palestyńskie powinno dbać o utrzymanie szkolnictwa. Z powodu tego jednak, że dotychczas gminy palestyńskie nie uczyniły nic w tym kierunku, groziło niebezpieczeństwo, że szkoły nie zostaną na czas otwarte.

Otóż dnia 2. X. br. Colonel Kish w imieniu Egzekutywy sjonistycznej w Palestynie podpisał zobowiązanie, że do czasu zaistnienia nowej mieszanej instytucji, ponoszącej odpowiedzialność za stan finansowy szkolnictwa, Organizacja Sjonistyczna w zupełności zań odpowiada. W ten sposób zapewniono otwarcie szkół na czas tj. na dzień 18. X. br. Tymczasem zaś odbyła się dnia 12. X. br. w Tel-Awiwie konferencja z udziałem przedstawicieli Waad Leumi, magistratu Tel-Awiw, oraz gmin Petach Tikwa, Rechowoth, Riszon l'Zion i wielu innych kolonji, na której wybrano komisję 3-ch celem ustalenia wysokości udziału gmin miejskich i wiejskich w utrzymywaniu szkolnictwa. Magistrat Tel-Awiw pierwszy uchwalił pokryć 60% budżetu szkolnego miasta Tel-Awiw.

Tak więc Palestyna z każdą niemal chwilą rozwija się i to mimo protestów i pobożnych życzeń z różnych stron.

Jerozolima, 2 Cheszwan 5686. *A.-cz.*

Bibljografja.

Abraham Szluński „Dwaj“ (Ból) Tel-Awiw 1924.

Prawie że rok po ukazaniu się otrzymaliśmy książkę Szluńskiego. Na treść jej składają się dwa poematy dramatyczne.

Zastanawia się poeta nad rozwiązaniem zagadki bytu ludzkiego. Ludzkość bowiem cierpi na straszną chorobę. Nad symbolicznemi brzegami Gangesu szuka symboliczna gromada trędowatych uzdrowienia. Lekarstwa nie przynoszą leniwie toczące się wody świętej rzeki. Rusza więc gromada na dalsze poszukiwanie ratunku. Chce się pozbawić swego cierpienia oraz wykorzenić z serca nurtującą ją rozpacz. Szukają chorzy ulgi zarówno w pracy na roli jak i w ciężkiej pracy fabrycznej. Zewsząd jednak zazierają im w oczy okropne widma bólu i rozpaczy, i pogrążają w bezdenną otchłań nieszczęścia.

A Bóg, któryby dobrocią swoją cierpienia ludzkie ukoił, ukrył się. Nigdzie Go znaleźć nie można. Zdaje się, że wogólc nie istnieje. Zawiodły wszelkie próby uzdrowienia. W ostatniej chwili, kiedy już wszystko jakby zanika, schodzi z zaświatów Ijob mistrz bólu i ludziom nową naukę zwiastuje. „Na początku był ból. A był ból wraz z Wiekuistym. I stworzył Bóg człowieka. Na podobieństwo zbolałego Boga stworzył go“.

Zestarzała się już nauka Mojżesza, zatraciły swoją prawdę słowa Chrystusa, na nic dobrotliwy uśmiech proroka Eliasza. Nową wiarę Ijob światu obwieszcza, ewangelję bólu. Przejmuje się tą nauką i stary Mesjasz, który długi czas do tronu Wiekuistego przykuty, wreszcie zwolnionym został, by na świat ludzki zestąpić i szczęście rozsiewać.

Ijob zaś głosi, że szczęścia nie ma. Ludzie powinni sobie z tego wreszcie już zdać sprawę, i zaprzestać gonitwy za chimerami szczęścia. Nad głowami ludzkości przestanie słońce rozświecać promienie jasności, a wokół zapanuje ciemna noc. Z pośród gęstego mroku dwie tylko wieżyce wskazywać będą błąkającym się drogę, po której iść mają. Nazwa tych wieżyc: „Trud i Ból“.

Poematy dramatyczne Szluńskiego są najpiękniejszą książką jaka się ukazała w ostatnich czasach w literaturze hebrajskiej. Język oraz forma są dalekie od wszelkiej szablonowości. Mało kto z pośród młodych a nawet niewielu z pośród starych literatów hebrajskich może się poszczycić tak pięknym językiem jak Abraham Szluński. Literatura hebrajska wzbogaciła się o wielkiego poetę.

Zewnętrzna forma ksiażki jest bardzo piękna. *M-n.*

Hans Kohn: Die politische Id e des Judentums (Meyera Jessen, München).

Ta niewielka praca pełna jest głębokich i świetnych myśli. Punktem wyjścia rozważań jest różnica światopoglądu panującego pomiędzy greckim a żydowskim światem. Żydzi żyją raczej w czasie, Grecy w przestrzeni — Burkhardt nazywa ich okiem świata — dla tego u Żydów decyduje niejako słuch u Greków wzrok.

Idee polityczno-społeczne stanowią ośrodek myśli żydowskiej. Wszyscy przywódcy żydostwa od Mojżesza począwszy, których działalność ma pozornie charakter wyłącznie religijny, dążyli nie tyle do ukształtowania religji ile państwa bożego. W tem jednak zrozumieniu, jest polityka religją, jest dążeniem skierowanem ku absolutowi, ku samemu Bogu. Bo żydostwo nie jest związkiem religijnym ale społecznością narodową o pewnym ściśle określonym etyczno społecznym charakterze, z którego dopiero wypływa religja żydowska. Pod wpływem niepospolitych indywidualności rozwija się i potężnieje charakter narodu. Nigdzie na całym świecie nie toczyli prowodyrzy ze swym narodem tak ciężkiej walki o narzucenie mu swoich przekonań jak w żydostwie, ale też wobec żadnego narodu nie stawiano takich żądań. Epoka proroków jest tego jasnym dowodem. Z jednej strony mamy państwo jak każde inne nie gorsze i nie lepsze, a po drugiej stronie ludzi głoszących hasła sprzeczne z poglądami ludu, rozbijających państwo w imię wyższych celów, szukających państwa bożego. Po rozpaczliwej walce naród się poddaje, załamuje swą linję polityczną, staje się innym niż inne narody. Zdobywa wieczne życie, podczas gdy otaczające go ludy giną, biorąc na siebie straszny ciężar. Walka przez proroków już rozstrzygnięta ale nie ukończona, trwać będzie dalej przez całą historję a jej celem będzie stworzenie nowej społeczności. W tem zrozumieniu jest Żyd politykiem kat'exochen.

Trzy są pojęcia w których skrystalizowała się idea polityczna żydostwa: przymierze, człowiek, państwo. Przymierze zawarte pomiędzy Bogiem a Izraelem zdąża do utworzenia społeczności, w której rządzić mają przykazania boże. Żydostwo uznaje człowieka i jego prawa ludzkie, pragnie go udoskonalić i podnieść i uczynić dojrzałym do ponoszenia obowiązków, jakie go czekają. Idea państwa jest bardzo starą w żydostwie. Jej wyrazem była zrazu wiara w państwo Jahwy. Ta wiara w zwycięstwo Jahwy rozwija się i znajduje swój wyraz w idei państwa, w którem panuje absolutna sprawiedliwość i wieczny pokój. Te myśli polityczne są wyznaniem wiary lepszej części dzisiejszej ludzkości.

k. s.

Nadesłane książki: J. Makarczyk: Przez Syrję i Palestynę (Gebethner i Wolff, 1925.)